81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

21 kwietnia 2026

NR 92 (18485)

Sport



Punkt nadziei

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575
Wydanie papierowe ISSN 0137-9305



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

GOOOOL! – do tego przyzwyczaja Eman Markovic.

Same dublety

W trzech ostatnich meczach GKS zdobył dziesięć bramek. Połowę z tego dorobku ustrzelił Eman Markovic.

GKS KATOWICE

W ostatnich tygodniach Eman Markovic stał się gwiazdą GKS-u Katowice. Jego forma wystrzeliła w meczu pucharowym z Rakowem, gdy zdobył gola w dogrywce, wchodząc z ławki (GieKSa ostatecznie odpadła z PP po rzutach karnych). Później zdobył dwa gole w zremisowanym 3:3 meczu z Lechem Poznań. Z kolei w miniony piątek znów popisał się dubletem, tym razem dającym zwycięstwo Katowiczanom w rywalizacji z Motorem Lublin (3:2). Jest więc ważnym elementem zespołu, który w ostatnich tygodniach daje mnóstwo radości kibicom pragnących bramek. W sumie w trzech ostatnich spotkaniach GKS strzelił dziesięć goli. – Zdobywanie bramek jest najważniejszym elementem piłki nożnej i przy okazji wywołuje najlepsze emocje. Dla mnie ostatnie bramki dają przede wszystkim sporo pewności siebie. W ten sposób pomogłem też drużynie i cieszę się, że wszyscy są szczęśliwi – powiedział po spotkaniu norweski ofensywny pomocnik.

Siadła na nodze

Wyjątkowej urody był przede wszystkim pierwszy gol zdobyty przez Norwega w meczu z Lublinianami. Po rzucie rożnym 26-latek stał w okolicach linii 16. metra i czekał na rozwój wydarzeń. Gdy tylko nadarzyła się okazja, oddał fenomenalny strzał z woleja, wprawiając w ogromną radość cały zespół oraz trybuny Areny Katowice. W końcu kibice po raz pierwszy mogli zobaczyć na swoim stadionie popisy strzeleckie Markovica, który wcześniej gole zdobywał tylko w delegacji. – Gdy stoi się w takiej pozycji, liczy się na to, że piłka spadnie pod twoje nogi. W piątek otrzymałem perfekcyjną okazję do uderzenia. Piłka idealnie siadła mi na nodze i gdy zobaczyłem, że wlatuje do bramki, wpadłem w euforię. Szybko jednak zamieniła się ona w strach, ponieważ gol był bardzo długo badany przez VAR – opowiadał o trafieniu z uśmiechem na ustach Markovic. Wcześniej w lidze zdobywał gole w Niecieczy oraz ostatnio w Poznaniu. Teraz przyczynił się do przedłużenia świetnej serii GieKSy w meczach u siebie. Po raz ostatni w roli gospodarza przegrała w listopadzie, w starciu z Piastem Gliwice (1:3). Od tego momentu jest niepokonana i tylko raz zremisowała z Legią Warszawa (1:1) w lutym. W międzyczasie na swoim terenie wyeliminowała z Pucharu Polski Widzew oraz Jagiellonię.

Jak napastnik

Markovic w ekstraklasie zdobył w tym sezonie sześć bramek, w tym cztery w ciągu dwóch ostatnich meczów. Tym samym szybko stał się jednym z najskuteczniejszych zawodników GKS-u. Liderem pod tym względem jest Bartosz Nowak z ośmioma trafieniami, a Norweg razem z Lukasem Klemenzem są za jego plecami (sześć goli ma też Erik Jirka, ale pięć z nich zdobył w barwach Piasta Gliwice jesienią). Co jednak ciekawe, wszystkie spotkania, w jakich Markovic powiększał dorobek bramkowy, kończyły się jego dubletem. Spotkania z Lechem i Motorem nie były ewenementem. Jesienią zdobył dwa gole przeciwko Bruk-Betowi. – Może tak być, że będę zdobywał tylko dublety do końca sezonu! – śmiał się po spotkaniu z Lublinianami.

Pewne jest to, że GieKSa potrzebowała jego przebudzenia. Potrzebowała zawodnika, który będzie zdobywał bramki, bo na razie nominalni napastnicy GKS-u nie są w najlepszej dyspozycji. Ilja Szkurin mecz z Motorem powinien kończyć z co najmniej dwoma bramkami, gdyby tylko odpowiednio wykończył stuprocentowe sytuacje, które miał. Ostatecznie nie zdobył żadnego gola, a jego licznik bramek w tym sezonie wskazuje liczbę 4. Trzeba jednak przyznać, że po raz ostatni do siatki trafił niedawno, w meczu z Lechem 12 kwietnia. Znacznie dłużej na bramkę czeka z kolei Adam Zrelak, który ostatni raz dał radość kibicom 29 listopada w spotkaniu z Pogonią Szczecin.

Kacper Janoszka

KRAKÓW ŻEGNA ELSNERA

CRACOVIA

■ Pasy poinformowały o rozstaniu z trenerem Lukę Elsnerem. Słoweniec pracę w Cracovii rozpoczął z początkiem sezonu i poprowadził ją w 31 meczach, notując niemal idealnie równy bilans: 10 zwycięstw, 10 remisów, 11 porażek i bilans goli 39:41. Dało to średnią 1,29 punktu na mecz. Zespół pod jego wodzą miał lepsze i gorsze momenty, przez chwilę był nawet liderem, ale obecnie jest na 13. lokacie i zaangażował się w walkę o utrzymanie. W ostatnich 10 spotkaniach Pasy wygrały tylko raz (z GKS-em Katowice, choć lekko nie było), a czarę goryczy przelała przegrana 1:4 z Rakowem. Kilka tygodni temu Elsner podał się do dymisji, lecz nie została wówczas przyjęta. Teraz Bartosz Ignacik z Canal+ Sport przekazał, że trener nie chciał od Cracovii żadnej rekompensaty finansowej. Jego następcą będzie Bartosz Grzelak, urodzony w Polsce, kojarzony głównie ze Szwecją, który w kraju pochodzeniajeszcze nie miał okazji pracować.

OCENA MECZU ★★

Lechia Gdańsk	1:1 (0:0)	Piast Gliwice

1:0 – Żelizko, 63 min (bez asysty), 1:1 – Dzieczek, 85 min (karny)

LECHIA: Paulsen 5 – Wójtowicz 5 (46. Kłudka 4), Pllana 5, Rodin 4, Vojtko (90+4. Kałahur niesklas.) – Neugebauer 4, Żelizko 6 – Ćirković 4, Mena 5, Sezonienko 4 (46. Carenko 4) – Bobczek 4. Trener John CARVER. Rezerwowi: Weirauch, Sarnavskij, Mavraj, Bambecki, Głogowski.

PIAST: Holec 6 – Twumasi 0, Rivas 5, Drapiński 5, Lewicki 6 – Dziczek 6, Tomasiewicz 5 (66. Vallejo 5) – Sanca 4 (76. Mucha niesklas.), Leśniak 3 (28. Borowski 5), Lokilo 4 (46. Czerwiński 5) – Felix 4 (76. Katsantonis niesklas.). Trener Daniel MYŚLIWIEC. Rezerwowi: Szymański, Fikaj, Mokwa, Maziarz, Chrapek, Dalmau.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa) – 5. **Asystenci:** Jakub Winkler (Toruń), Filip Sierant (Warszawa). **Widzów** 8957. **Czas gry**: 97 min (47+50). **Żółte kartki**: Rodin (83. faul) – Drapiński (31. niesp. zach.), Dziczek (73. faul), Czerwiński (87. faul). **Czerwona kartka**: Twumasi (23. za brutalny faul)

Pomimo trudności

Piast szczęśliwie wywiózł z Gdańska punkt, choć... sytuacja w tabeli się nie poprawiła.

Trener Daniel Myśliwiec dokonał przed meczem z Lechią roszady w bramce i po raz pierwszy w barwach śląskiego klubu zagrał Dominik Holec. Z kolei na skrzydle i w ataku w Gdańsku nie wybiegł żaden nominalny napastnik. – Jorge Feliks grał na szpicy, a poza tym to skrzydła mają napędzać nasze ataki – stwierdził szkoleniowiec przed spotkaniem. Cały jego misterny plan poszedł... do utylizacji, zanim minęło pierwsze pół godziny, bowiem bezsensownie ostrym faulem „popisał się" Emmanuel Twumasi i po interwencji VAR-u obrońca Piasta zobaczył czerwoną kartkę.

Lechia niby mocniej zaatakowała, ale praktycznie nie miała stuprocentowych okazji. Groźniejszy był Piast, który dwukrotnie wyszedł z kontrą i przy lepszej skuteczności mógł zaskoczyć wszystkich. Trener gospodarzy po przerwie dokonał zmian i Lechia ruszyła na osłabionego rywala jeszcze mocniej, co zaowocowało pięknym golem z dystansu Iwana Żelizki. Gdy wydawało się, że Piast jest na deskach... Jakub Czerwiński został uderzony w twarz i goście otrzymali rzut karny. Pewnym egzekutorem okazał się kapitan Patryk Dziczek. Dzięki niemu i dzięki bardzo solidnemu debiutowi Holca zespół wróci do domu z jednym punktem, który w tabeli... nic nie zmienia w kontekście walki o utrzymanie. Piast jest tuż nad kreską i potrzebuje zwycięstw, aby pozostać w ekstraklasie.

(KRIS)

MÓWIĄ LICZBY

LECHIA		PIAST
55	posiadanie piłki	45
5	strzały celne	2
18	strzały niecelne	8
11	rzuty rożne	0
1	spalone	0
13	faule	8
1	żółte kartki	3
0	czerwona kartka	1

1.	Lech (m)	29	49 51:41
2.	Jagiellonia	29	46 47:35
3.	Górnik	29	46 41:33
4.	Wisła (b)	29	45 32:27
5.	Zagłębie	29	44 42:34
6.	Raków	29	43 41:36
7.	GKS	29	43 42:40
8.	Motor	29	39 39:43
9.	Lechia	29	38 56:52
10.	Radomiak	29	37 45:43
11.	Legia (p, sp)	29	37 34:32
12.	Korona	29	37 36:35
13.	Cracovia	29	37 34:37
14.	Pogoń	29	37 39:44
15.	Piast	29	36 35:39
16.	Arka (b)	29	34 30:50
17.	Widzew	29	33 34:37
18.	Bruk-Bet (b)	29	25 34:54

1-2 – el. LM, **3-4** – el. LK, **16-18** – spadek

*Lechia zaczęła sezon z pięcioma ujemnymi punktami za zaległości finansowe

PROGRAM 30. KOLEJKI (24-27.04)

Piątek

■ Zagłębie Lubin – Bruk-Bet Termalica Nieciecza **18.00**

■ Jagiellonia Białystok – Górnik Zabrze **20.30**

Sobota

■ Korona Kielce – GKS Katowice **14.45**

■ Lechia Gdańsk – Raków Częstochowa **17.30**

■ Cracovia – Pogoń Szczecin **20.15**

Niedziela

■ Wisła Płock – Radomiak Radom **12.15**

■ Widzew Łódź – Motor Lublin **14.45**

■ Lech Poznań – Legia Warszawa **17.30**

Poniedziałek

■ Piast Gliwice – Arka Gdynia **19.00**

Sport e55c55a733

Bronią i strzelają

W zespole zabrzańskim, walczącym o swój pierwszy dublet od 1972 r., pierwszoplanowe role grają defensorzy!

GÓRNIK ZABRZE

Po wygranej z Koroną 1:0 na wypełnionym Stadionie im. Ernesta Pohla drużyna prowadzona przez Michala Gasparika znowu jest na medalowym miejscu. Trzecia lokata na pięć kolejek przed końcem to znakomita pozycja wyjściowa do dobrego wyniku.

Ważna interwencja

Trzeba jednak oczywiście mieć w pamięci to, co było dwa lata temu. Wtedy Górnicy nawet nie na pięć, a na cztery kolejki przed końcem byli na trzeciej pozycji, żeby potem przegrać z Cracovią 0:5 i skończyć na pozycji nr... 6. Trener Jan Urban nie miał jednak, obiektywnie to trzeba przyznać, tak silnej i szerokiej kadry, jaką dysponuje teraz trener Gasparik. Dość napisać, że w sobotniej trudnej grze z kielczanami nie wystąpili nawet minuty bohaterowie zremisowanego meczu z Legią w poprzednim tygodniu, czyli Michał Rakoczy i Paweł Bochniewicz. Ten pierwszy dał wtedy znakomitą zmianę i zaliczył asystę przy bramce w ostatniej akcji właśnie „Bochena". Z Koroną trener Gasparik wrócił do żelaznego składu.

Jeśli chodzi o środkowych obrońców, wspomnianego Bochniewicza i Rafała Janickiego, to w ostatnich spotkaniach bohaterowie górniczej jedenastki. Nie tylko stają na wysokości zadania w obronie, ale swoje też dokładają z przodu. Janicki jest w ogóle jednym z bohaterów nie tylko Górnika, ale całych rozgrywek. Notuje znakomity sezon, w którym przede wszystkim znakomicie kieruje grą swojego zespołu w tyłach – z Koroną ratował kolegów w sytuacji przewagi rywala 3 na 1 – ale też dokłada z przodu. W lidze i w pucharze ma już cztery trafienia, a pewnie jeszcze nie powiedział ostatniego słowa!

– Co było z Koroną ważniejsze, czy ta interwencja w tyłach, czy mój zwycięski gol? Myślę, że i jedno, i drugie, bo co by było, gdyby rywal zdobył bramkę w tej sytuacji... Łatwo by nie było. Trener uczulał, że przy tym, jak gramy, to tak może być i podkreślał, żeby grać swoje, być cierpliwym, a bramka w naszym wykonaniu w końcu wpadnie, no i tak się stało. W drugiej połowie Korona już zupełnie nam nie zagroziła, ale do przerwy było parę głupich i niepotrzebnych strat, do tego stałe fragmenty, gdzie Kielczanie byli groźni i cały czas musieliśmy być skoncentrowani – komentował Janicki.

Lód na głowę

Górnicy notują świetną serię. Za nimi już osiem meczów w lidze i w Pucharze Polski bez porażki – pięć z tych meczów wygrali, trzy zremisowali. Co też godne podkreślenia, to stracili w tych grach ledwie dwie bramki, w wygranym 3:1 meczu z Rakowem i przed tygodniem z Legią przy Łazienkowskiej (1:1).

– W jakiś hurra-optymizm nie ma co popadać. Lód na głowę i gramy dalej. Do końca jeszcze pięć kolejek i wszystko zależy od nas. W tej lidze nieważne z kim grasz, ale jeżeli będziesz bronił tak, jak w ostatnich ośmiu spotkaniach, kiedy nie dopuszczamy przeciwnika do sytuacji, to może być dobrze. Nie chcę jednak wybiegać do tego, co będzie w maju, bo skupiamy się teraz na Jagiellonii; jedziemy w piątek na ciężki teren. Inni pokazali, że można tam wygrać i my też z takim przekonaniem tam pojedziemy – zaznacza lider formacji defensywnej Górnika i jeden z najlepszych obrońców ekstraklasy kończącego się sezonu 2025/26.

Michał Zichlarz



Rafał Janicki co mecz, to lepszy – a w ekstraklasie ma ich już 406!

Fot. gornikzabrze.pl

NADZWYCZAJNA SESJA

■ Jeszcze w tym tygodniu w Zabrzu ma się odbyć Nadzwyczajna Sesja Rady Miasta, na której podjęta zostanie decyzja o zbyciu 86 proc. akcji Górnika przez miasto, które od 2011 jest właścicielem klubu. Całość poprzez LP Holding GmbH zamierza kupić Lukas Podolski. „Poldi" ma już 8,3 proc. akcji Górnika odkupionych w grudniu od TU Allianz. Podpisanie umowy po zbyciu akcji ma się odbyć jeszcze w tym miesiącu.

Rozważę każdą ofertę

Rozmowa z **Pawłem Olkowskim**, obrońcą Górnika Zabrze



Pana komentarz do wygranego meczu z Koroną?

– Było to trudne spotkanie. Wiemy, że Korona potrafi dobrze grać, ma groźne stałe fragmenty, bo w ten sposób w lidze zdobyła najwięcej goli ze wszystkich drużyn. Staraliśmy się temu zapobiec, grając wysoko. W pierwszej połowie, w pierwszych 20 minutach, mieliśmy dużą przewagę, powinniśmy byli wtedy coś strzelić i byłoby łatwiej. Tak się nie stało, więc łatwo nie było, ale ostatecznie padłą nasza bramka, zwycięstwo 1:0 i nie ma co grzebać w trupach.

Nie było frustracji, że pomimo waszych ataków i przewagi nic nie chciało wpaść?

– Taka jest pika. Korona też miała sytuację i mogła prowadzić. Próbowaliśmy, udało się, są trzy punkty i jedziemy dalej.

Macie 46 punktów, ledwie trzy straty do lidera Lecha, a jedziecie teraz do Białegostoku. Szanse na wielki wynik są ogromne, bo jest jeszcze finał Pucharu Polski! Jak pan na to patrzy?

– Gdy przychodziłem 4 lata temu do Górnika, to podkreślałem, żeby ci kibice, którzy chodzą tak tłumnie na nasz stadion, czuli, iż ta drużyna może coś osiągnąć, żeby mieli marzenia. Teraz te marzenia realizujemy i mam nadzieję, że tak będzie do końca.

Na meczu z Koroną było 27,5 tys. kibiców. Atmosfera na trybunach mocno wam pomaga...

– Oczywiście! Łatwiej się gra przy takiej publiczności, szczególnie mnie, czyli starszemu zawodnikowi. Atmosfera pomaga, co widać po wynikach, bo przed naszymi kibicami punktujemy dużo lepiej niż na wyjazdach.

Złapał pan świetną formę w ważnym momencie rozgrywek, a kilka tygodni temu mówił nam pan, że kontrakt się kończy, a rozmów ze strony klubu nie ma. Jak sytuacja teraz wygląda?

– Staram się pokazać na boisku z jak najlepszej strony, ale nie mam wpływu na decyzję Górnika. Jeżeli dostanę ofertę z innego klubu, na pewno ją rozważę.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Minutowy szach-mat

Kiedy blisko dwa lata temu Duma Podlasia sięgała po tytuł mistrzowski, trudno sobie było ją wyobrazić bez niespełna 24-letniego wówczas Bartłomieja Wdowika. Dziś sadza go na ławce, a chodzi o... kasę.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

To były absolutnie magiczne miesiące w wykonaniu zawodnika pochodzącego z Olkusza. Jesienią 2023 roku zaliczył – zupełnie niewiarygodną, biorąc pod uwagę fakt, że jest obrońcą – serię trafień ze stałych fragmentów gry. Pal licho trzy rzuty karne – to akurat wyczyn bez fajerwerków. Ale już pięć trafień BEZPOŚREDNIO z rzutu wolnego budzić musi szacunek. A przecież Wdowik zdobył też gola z... rzutu rożnego! Powołanie do kadry narodowej, a potem 12-minutowy debiut w towarzyskim meczu z Łotwą, był w tej sytuacji rzeczą jak najbardziej zrozumiałą.

Wiosną lewy obrońca Jagi dołożył już tylko jedno trafienie ligowe, ale i tak trudno było podważyć jego wkład (10 bramek, 6 asyst) w ligowe złoto Białostoczan. Jedynego wiosennego gola zaaplikował Cracovii – 14 kwietnia 2024. I od tamtej pory jest... bez bramki w oficjalnym spotkaniu. Nie strzelił jej ani dla Bragi (która latem 2024 wyłożyła zań 3 mln euro), ani dla Hannoveru 96 (do którego trafił na wypożyczenie na dziesięć miesięcy), ani też dla Dumy Podlasia. Do tej ostatniej wrócił w lipcu 2025, na zasadzie transferu czasowego na rok, ale z opcją wykupu po tym okresie.

I właśnie ten ostatni zapis sprawił, że defensora – po nieprzerwanej serii 27 gier ekstraklasowych – zabrakło w meczach z Koroną oraz Arką. Wcześniej – pomijając jedynie inauguracyjne spotkanie z FK Novi Pazar – grywał też „od deski do deski" w kwalifikacjach, fazie ligowej oraz w 1/16 finału Ligi Konferencji. W sumie nazbierały mu się 3472 minuty na murawie...

Ten dorobek najwyraźniej bliski jest liczbie minut zapisanej w umowie wypożyczenia, zmuszającej Białostoczan do wykupienia piłkarza z Bragi (ma tam kontrakt ważny do czerwca 2028). – Dobre pytanie, z kategorii „szach-mat" – uśmiechnął się Adrian Siemieniec, zapytany o tę sprawę. – Nie mogę powiedzieć „nie", bo bym skłamał. I nie mogę powiedzieć, że nie ma w tym ziarenka prawdy, ale... nie jestem jeszcze gotowy na oficjalną komunikację w tej sprawie – podkreślił trener Jagi. Oficjalnie nie zdradzono więc owej granicy minut, po przekroczeniu której Jagiellonia będzie musiała wyłożyć ustaloną kwotę, a którą stara się zbić w bezpośrednich negocjacjach z Portugalczykami. Na razie Wdowik ogląda więc mecze z ławki rezerwowych, a na jego pozycji grywa... Portugalczyk, Guilherme Montoia, wychowanek Benfiki sprowadzony w styczniu z Estreli Amadora.

(DaL)

Sport e55c55a733

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Dobre wnioski dla Lecha

Analizując to, co działo się w ekstraklasie na finiszach sezonu w ostatnich kilku latach, można wysnuć wniosek, że... niewiele się zmienia pomiędzy tym, co było po 29. a 34. kolejce.

Jeśli chodzi o pierwsze dwa miejsca, to w ostatnich czterech latach – od 2022 rok – nie zdarzyło się, żeby dwa prowadzące zespoły oddały swoje pozycje na koniec. Cztery lata temu po 29. kolejce aż trzy drużyny miały tyle samo punktów, bo 59! Lech, Raków i Pogoń – i w takiej kolejności skończyły potem ligę, przy czym Portowcy stracili na koniec do Kolejorza aż dziewięć „oczek". Nie pomogła wtedy deklaracja trenera Kosty Runjaicia, że po sezonie żegna się ze Szczecinem (trafił do Legii). Czy teraz Poznaniakom nie zaszkodzi zamieszanie wokół kontraktu Nielsa Frederiksena? Chyba nie, bo w stolicy Wielkopolski umiejętnie wyciszyli temat.

Trzy i dwa lata temu pierwsza dwójka po 29. kolejce na koniec też się nie zmieniła. W 2023 na pięć kolejek przed końcem prowadził Raków przed Legią i tak było potem na finiszu. Z kolei pod koniec kwietnie 2024 na pięć kolejek przed zakończeniem prowadziła Jaga przed Śląskiem Jacka Magiery i tak był też po 34. kolejce. Tylko rok temu Raków Marka Papszuna pokpił sprawę, dając się wyprzedzić drugiemu Kolejorzowi. To daje jakąś nadzieję ścigającemu duetowi Jaga – Górnik na doskoczenie do Poznaniaków, ale zadanie to o tyle trudne, że przecież oba zespoły wykrwawią się we wzajemnej walce w Białymstoku w najbliższy piątek.

Co do spadkowiczów, to z reguły na pięć kolejek przed końcem dwójka z nich była już znana. W kwietniu 2022 po 29 kolejkach trio Wisła Kraków, Górnik Łęczna, Bruk-Bet tak jak było na spadkowych miejscach, tak na nich zostało. W kolejnych latach jednemu z trójki zespołów na pięć kolejek przed zakończeniem udawało się uciec ze stryczka. W 2023 roku był to Śląsk trenera Magiery, który cudem uratował Wrocławian, żeby rok potem świętować wicemistrzostwo. Rok później degradacji uniknęła dobrym finiszem Korona, a w maju 2025 Lechia trenera Johna Carvera.

Ktoś jednak w tej strefie zgniotu musiał się znaleźć i to niebezpieczna informacja dla drużyn, które mają nawet po 37 punktów, a tych natenczas w tabeli jest najwięcej. Przed trzema laty na samym finiszu na spadku wylądowała Wisła Płock, która na początku rozgrywek – jeszcze po 9 kolejkach z 17 punktami – prowadziła w tabeli! Sezon skończyła z 37 „oczkami" na 16. miejscu. Do będącego na bezpiecznym 15. miejscu Śląska straciła punkt.

Dwa lata temu w ostatniej kolejce na spadkowym 16. miejscu wylądowała Warta Poznań. Trener Dawid Szulczek i jego zawodnicy byli w szoku. Z pięciu ostatnich meczów przegrali jednak aż cztery. Nie pomógł też wtedy sąsiad Lech, który w ostatniej grze poległ u siebie przy Bułgarskiej z Koroną 1:2. Kielczanie dzięki temu sezon skończyli z 38 punktami, o „oczko" więcej niż spadkowicz Warta, która, jak wiemy, bije się teraz o powrót, ale do pierwszej ligi. Spadki bywają bolesne.

Teraz jedną nogą w niższej klasie rozgrywkowej jest ponownie Bruk-Bet Termalika Niecieca. To będzie dla Słoni już spadek numer 3 z ekstraklasy oraz prawdopodobnie Widzew i Arka, ale nie ma co jeszcze przesądzać sprawy, bo jak pokazały ostatnie lata w formacie 34 kolejek – na finiszu może się jeszcze wiele zadziać!

WYDARZENIE KOLEJKI

Dziadek w końcu poszedł na piwo!

Długich pięć tygodni czekał Jesus Imaz na ligowe trafienie, które pozwoli mu już nie tylko wyrównać, ale i pobić wynik Flavio Paixao. Udało się tam, gdzie 8,5 roku temu zaczynał przygodę z Polską!

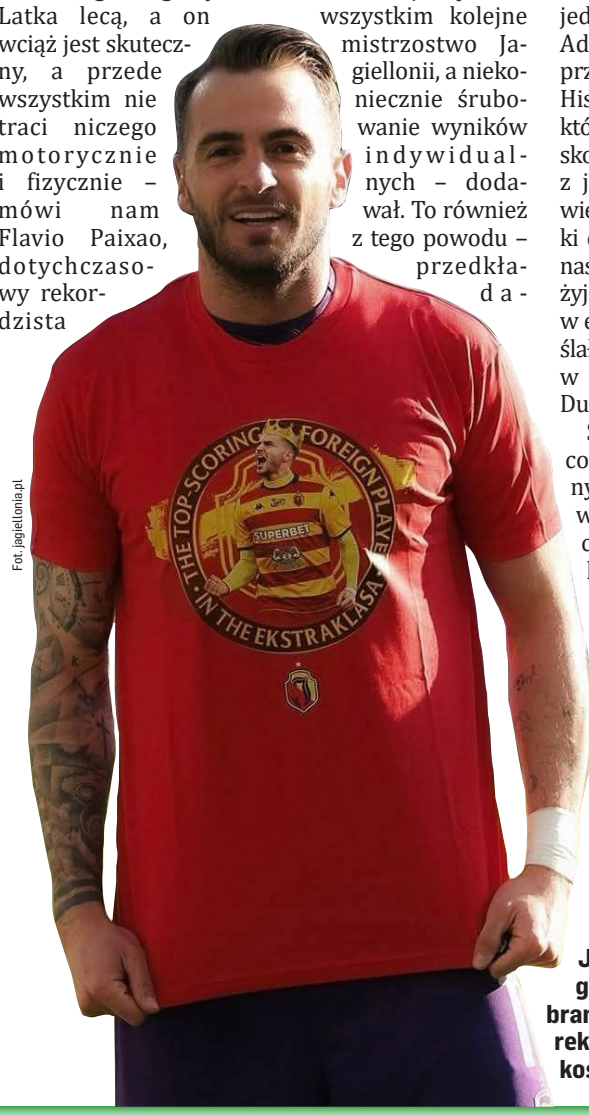
Wszystko wyglądało lekko, łatwo i przyjemnie. Ot, dwa razy Afimico Pululu wypatrzył niepilnowanego Jesusa Imaza w pobliżu bramki gdyńskiej Arki, dwukrotnie dograł mu precyzyjnie piłkę, a Hiszpan dwukrotnie uderzył tak, by Jędrzej Grobelny w swym ledwie drugim tegosezonowym występie ligowym musiał fatygować się po piłkę do siatki. – Bardzo bym chciał, by został z nami. Świetnie nam się współpracuje! – Jesus Imaz nie krył uznania dla swego „asystenta". Znają się jak łyse konie, wymienili setki podań na treningach i w meczach, ale te dwa – przynajmniej w tym momencie – były najważniejsze: niespełna 36-letniemu snajperowi z Lleidy dały trafienia numer 109 i 110 w polskiej ekstraklasie. Tym samym Jesus jest już samodzielnym liderem klasyfikacji najlepszych cudzoziemskich strzelców na polskich boiskach! Nie omieszkał o tym przypomnieć wszystkim okolicznościową koszulką!

W pogoni za legendą

Założył ją na stadionie w Gdyni, gdzie... wszystko się zaczęło. To tutaj – zastępując w 60 minucie Rafała Boguskiego – 8 września 2017 zadebiutował w rozgrywkach o mistrzostwo Polski, wówczas marketingowo zwanych Lotto Ekstraklasą. Krakowska Wisła zaryzykowała jako pierwsza, ściągając Imaza na trzy tygodnie przed jego 27. urodzinami, na dodatek po jego niespecjalnie udanym sezonie w LaLiga 2. I to z białą gwiazdą na piersi rozpoczął Hiszpan kompletowanie swego snajperskiego rekordu. Dwie z 14 bramek dla Krakowian strzelił po podaniach Pawła Brożka. – Wielka legenda i wielki wynik. Ale będę walczyć – Imaz uśmiecha się szeroko przed kamerami TVP Sport, pytany o 149 ligowych trafień „Brozia".

Flavio typuje półtorej setki

Czy zdoła go doścignąć? – Sądzę, że może dociągnąć nawet do 150 goli ligowych. Latka lecą, a on wciąż jest skuteczny, a przede wszystkim nie traci niczego motorycznie i fizycznie – mówi nam Flavio Paixao, dotychczasowy rekordzista wśród „stranierich". Portugalczyk miał 38,5 roku, kiedy zdobył swą ostatnią na polskich boiskach bramkę. Hiszpanowi do tego etapu brakują jeszcze trzy lata. Przy utrzymaniu średniej 12 goli ligowych na sezon miałby szansę wskoczyć do czołowej dziesiątki Klubu 100!



Fot. jagiellonia.pl

Jesus Imaz zawsze gotowy: na strzelanie bramek i na fetowanie rekordów specjalnymi koszulkami.

Błogosławiony czas Jesusa

– Ale ja już dziś dziadek jestem i wiele meczów mam w nogach – śmiał się Imaz w pomeczowej rozmowie z klubową telewizją Jaga TV. – A poza tym moim celem jest przede wszystkim kolejne mistrzostwo Jagiellonii, a niekoniecznie śrubowanie wyników indywidualnych – dodawał. To również z tego powodu – przedkładania interesu drużyny nad własny – jest Jesus jednym z ulubieńców Adriana Siemieńca, przecież młodszego od Hiszpana. – To osoba, która przez lata jest blisko mnie. Jestem dumny z jego osiągięcia, bo to wielki piłkarz, ale i wielki człowiek. Jest legendą naszej ligi. Cieszmy się, że żyjemy w czasach Jesusa w ekstraklasie! – podkreślał z dużą dawką emfazy w głosie szkoleniowiec Dumy Podlasia.

Sam bohater był nieco mniej pompatyczny w pomeczowych wyznaniach. Poza cytatem o „dziadku", którym się już czuje, jasno wyłożył też, jak świętować będzie swój rekord. – Myślę, że na jedno piwo do celebracji sobie pozwolę. Poniedziałek jest dla nas dniem na regenerację – wyjaśnił krótko w klubowych mediach.

Dariusz Leśnikowski

KLUB 100 (EKSTRAKLASA)

1 Ernest Pohl	186	Legia (43), Górnik (143)
2 Lucjan Brychczy	182	Legia
3 Gerard Cieślik	167	Ruch
Tomasz Frankowski	167	Jagiellonia (52), Wisła Kraków (115)
5 Teodor Peterek	156	Ruch
6 Włodzimierz Lubański	155	Górnik
7 Kazimierz Kmiecik	152	Wisła
8 Paweł Brożek	149	Wisła (144), Katowice (5)
9 Jan Liberda	147	Polonia Bytom
10 Teodor Anioła	139	Lech
15 Józef Nawrot	115	Legia (107), Polonia Warszawa (8)
16 Andrzej Jarosik	113	Zagłębie Sosnowiec
17 Henryk Reyman	112	Wisła
Ernest Wilimowski	112	Ruch
19 Grzegorz Lato	111	Stal Mielec
20 JESUS IMAZ	110	Wisła (14), Jagiellonia (94)

LICZBY JESUSOWE

1
HAT TRICK
ligowy ma na koncie Jesus Imaz. Zdarzył mu się 23 sierpnia 2019, kiedy – już jako zawodnik Jagi – strzelił trzy gole... krakowskiej Wiśle (3:2)

7
MECZÓW
ligowych z rzędu z co najmniej jednym golem – oto rekordowa seria Imaza w ekstraklasie. Miała miejsce między 6 października a 1 grudnia 2024 roku; Hiszpan strzelił w tym czasie osiem goli

CZY WIESZ, ŻE...

Wcale nie Afimico Pululi, o którym z uznaniem mówił Jesus Imaz po niedzielnym meczu, jest piłkarzem Jagiellonii z największą liczbą asyst przy trafieniach Hiszpana. Reprezentant DR Konga ma ich na koncie... ledwie trzy. Cztery nazbierali Taras Romanczuk i Marc Gual, zaś na miano superasystentów zasłużyli Tomaš Prikryl oraz Dominik Marczuk – obaj pięciokrotnie otwierali supersnajperowi z Półwyspu Iberyjskiego drogę do ligowych goli.

KONTROWERSJA KOLEJKI

Upiekło się Portugalczykowi

Chociaż miniona kolejka w ekstraklasie nie przyniosła wielkich sędziowskich kontrowersji, które wzburzyłyby środowisko piłkarskie, to i tak znalazła się jedna nieoczywista sytuacja, która miała miejsce w spotkaniu Arki z Jagiellonią.

Pod koniec pierwszej połowy piłka po strzale Vladislavsa Gutkovskisa trafiła pod nogi Oskara Kubiaka, który próbował ją wstrzelić przed bramkę. Futbolówka zatrzymała się jednak na... ręce Guilherme Montoi. 19-letni zawodnik Arki od razu zaczął pokazywać sędziemu, że jego drużynie należał się rzut karny. Sędzia Wojciech Myć pozostał niewzruszony, podobnie jak arbitrzy siedzący na wozie VAR.

Portugalski obrońca co prawda schował obie ręce za plecy, ale jednocześnie w momencie podania wysunął łokieć. Przepisy gry stanowią jasno, że do przewinienia dochodzi, gdy zawodnik „rozmyślnie dotyka piłkę ręką lub ramieniem, np. poprzez ruch ręki/ramienia w kierunku piłki" lub „gdy powiększały one w sposób nienaturalny ciało zawodnika.". W tej sytuacji można było mówić o tym pierwszym wariancie. Jednocześnie usprawiedliwieniem dla defensora Jagi mogło być to, że po pierwsze miał ręce z tyłu, po drugie dobiegał do tego wstrzelenia, a po trzecie i być może najważniejsze – piłka trafiła blisko tułowia i mogła nastąpić sytuacja, że żadne ujęcia nie było właściwe do oceny tej sytuacji. Według przepisów, VAR ma interweniować jedynie w przypadku rażących błędów, a tutaj nie było to takie oczywiste, więc sędzia Myć nakazał grać dalej. Jednak gdyby podyktował rzut karny, to także obroniłby swoją decyzję.

Miłosz Cebo

Sport e55c55a733

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Valentin COJCARU**
Pogoń przegrała z Lechem 1:2, ale postawa Cojocaru i tak zasługuje na uwagę. Rumuński golkiper spisywał się znakomicie. W najtrudniejszych chwilach, w sytuacjach sam na sam, wielokrotnie ratował zespół przed utratą gola.

■ **Yuki KOBAYASHI**
Jagiellonia przerwała złą serię, wygrała drugi mecz w ciągu ostatnich dziesięciu. W tym przydała się przede wszystkim solidna defensywa, a za jej postawą stał Kobayashi. Japończyk, który ostatnio jest głównie rezerwowym, tym razem zagrał w pierwszym składzie i nie zawiódł.

■ **Rafał JANICKI**
W rundzie jesiennej Janicki zdobył gola na wagę punktu w rywalizacji z Koroną. Gdy Kielczanie w miniony weekend pojawili się w Zabrzu, po raz kolejny (trzeci w sezonie) trafił do siatki i zapewnił ekipie Michala Gasparika zwycięstwo.

■ **Kamil PIĄTKOWSKI**
Widać, że pod wodzą Marka Papszuna Legia mocno się zmieniła. Gra zespołu w końcu wygląda przyzwoicie, a defensywa popełnia coraz mniej błędów. Piątkowski nie tylko zagrał dobrze w obronie, ale też asystował przy bramce Rafała Adamskiego.

■ **Eman MARKOVIC**
Jest gwiazdą ostatnich tygodni. W meczu z Lechem Poznań ustrzelił dwie gole, pozwalając Katowiczanom cieszyć się z punktu. W ostatnią sobotę powtórzył swój wyczyn w meczu z Motorem i tym razem poprowadził GKS do wygranej.

■ **Lukas AMBROS**
Środek pola Górnika funkcjonuje bardzo dobrze, a jest to m.in. zasługa Ambrosa. Czech sprowadzony z Wolfsburga gwarantuje spokój. Dobrze wie o tym trener Michal Gasparik, który regularnie widzi dla niego miejsce w pierwszym składzie.

■ **Dani PACHECO**
Hiszpan rozegrał znakomity mecz przeciwko Bruk-Betowi. Wykorzystał słabość rywala z Niecieczy i bezbłędnie kierował grą ofensywną Wisły Płock. To on napędzał wszystkie groźne akcje Nafciarzy, doprowadzając ich do zdobycia trzech goli.

■ **Luis PALMA**
Reprezentant Hondurasu zabłysnął w meczu z GKS-em Katowice, gdy wszedł z ławki i zdobył gola oraz zaliczył asystę. Zaimponował Nielsowi Frederiksenowi, który wystawił go w pierwszym składzie. Palma znów wpisał się na listę strzelców.

■ **Patryk MAKUCH**
27-latek nie jest najbardziej bramkostrzelnym zawodnikiem, ale z Cracovią zagrał rewelacyjnie, zdobywając dwa gole. Podwoił tym samym swój dorobek bramkowy w tym sezonie i brakuje mu dwóch goli do pobicia wlasnego najlepszego wyniku w ekstraklasie.

■ **Afimico PULULU**
Tym razem napastnik nie zabłysnął golami, a asystami. W polu karnym zachowywał spokój, dzięki czemu mógł celnie podawać do świetnie ustawionego Jesusa Imaza. Znacząco przyczynił się więc do wygranej Jagiellonii z Arką.

■ **Jesus IMAZ**
Dwukrotnie wpisał się na listę strzelców i został samodzielnym liderem klasyfikacji najlepszych zagranicznych strzelców w historii ekstraklasy. To ogromne osiągnięcie, a Hiszpan pracował na to bez przerwy od 2017 roku. W sumie zdobył już 110 goli w polskiej najwyższej klasie rozgrywkowej.

(kaj)

	Snajperzy wystąp
16	Czubak (Motor)
15	Bobcek (Lechia)
14	Brunes (Raków)
13	Imaz (Jagiellonia), Ishak (Lech)
12	Bergier (Widzew)
11	Pululu (Jagiellonia)
9	Rocha (Raków 2, Zagłębie 7)
8	Mukairu (Pogoń), N'Diaye (Motor), Nowak (GKS), Sekulski (Wisła)

	Na trybunach
27587	ZABRZE (Górnik – Korona)
25042	WARSZAWA (Legia – Zagłębie)
20991	SZCZECIN (Pogoń – Lech)
12243	KATOWICE (GKS – Motor)
12163	RADOM (Radomiak – Widzew)
10989	GDYNIA (Arka - Jagiellonia)
8957	GDAŃSK (Lechia – Piast)
5365	CZĘSTOCHOWA (Raków – Cracovia)
3788	NIECIECZA (Bruk-Bet – Wisła)

	Żółte 41/Czerwone 3
0/0	Górnik
0/0	Wisła P.
1/0	Lechia
1/0	Legia
1/0	Raków
1/0	Widzew
2/0	Arka
2/0	Bruk-Bet
2/0	GKS
3/0	Korona
3/0	Lech
3/0	Pogoń
4/0	Jagiellonia
4/0	Radomiak
4/0	Zagłębie
2/1	Cracovia
3/1	Piast
5/1	Motor

	Kryształowy gwizdek
8	Jarosław Przybył (Kluczbork)
7	Wojciech Myć (Lublin)
7	Koki Nagamine (Japonia)
7	DamianSylwestrzak (Wrocław)
7	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
5	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
5	Szymon Marciniak (Płock)
5	Tomasz Marciniak (Płock)
5	Paweł Raczkowski (Warszawa)

POSTAĆ KOLEJKI - PATRYK MAKUCH

■ Szanowni piłkarze, musicie częściej rozmawiać z dziennikarzami „Sportu"! W piątkowym wydaniu ukazała się u nas rozmowa Mariusza Rajka z Patrykiem Makuchem i jakby nią zmotywowany zawodnik Rakowa rozegrał kapitalne zawody w meczu ze swoim byłym zespołem, Cracovią, otrzymując od nas rewelacyjną notę 9!
Pochodzący z Łodzi 27-latek spisuje się nieźle w 2026 roku, ale z liczbami na koncie mogłoby być na pewno lepiej. Do tej pory strzelił tylko gola z Pogonią Szczecin, wcześniej wywalczając karnego z Lechem Poznań (w Niemczech zaliczyliby to jako asystę). W spotkaniu z Pasami Makuch rozbił bank, bo i skompletował dublet, i wywalczył karnego oraz wolnego, po których dwa kolejne gole dorzucili jego koledzy. W sumie więc można powiedzieć, że rosły napastnik miał udział przy każdym trafieniu Częstochowian, którzy pod wodzą nowego szkoleniowca jeszcze tak efektownego zwycięstwa nie odnieśli.


Fot. Grzegorz Misiak/Press Focus

W „Sporcie" nie dajemy dziewiątek za ładne oczy czy... efektowne fryzury.

Sam Makuch w ostatnim czasie gra regularnie, jest podstawowym wyborem, choć nie zawsze tak było. Początek sezonu był dla niego trudny, zresztą odkąd dołączył do Rakowa latem 2024 roku, wiele miał momentów, w których nie porywał swoją grą. Bramek w 68 występach ma raptem 9 (licząc wszystkie fronty) i jak nietrudno się domyślić – dublet z Cracovią był jego pierwszym w barwach ekipy spod Jasnej Góry. Raków potrzebuje skutecznego snajpera, bo z tą skutecznością właśnie było tam w ostatnich tygodniach słabawo. By udowodnić, że z Pasami to nie był jednorazowy wystrzał, 27-latek będzie miał okazję już w sobotnim meczu wyjazdowym z Lechią.

(ptub)

TYPOWALI

	TRENER Grzegorz Bąk	PIŁKARZ Seweryn Gancarczyk	„SPORT" Zbigniew Cieńciała
GKS – Motor ■ Wynik 3:2	1:0 ✔	2:1 ✔	1:0 ✔
Legia – Zagłębie ■ Wynik 1:0	2:0 ✔	2:0 ✔	2:0 ✔
Radomiak – Widzew ■ Wynik 2:1	1:2	1:0 ✔	3:1 ✔
Górnik – Korona ■ Wynik 1:0	3:1 ✔	2:1 ✔	3:1 ✔
Pogoń – Lech ★ ■ Wynik 1:2	2:2	0:2 ★	1:2 ★
Bruk-Bet – Wisła ■ Wynik 1:3	1:2 ✔	1:1	2:1
Raków – Cracovia ■ Wynik 4:1	1:1	1:1	2:0 ✔
Arka – Jagiellonia ■ Wynik 0:3	1:1	1:2 ✔	0:2 ✔
Lechia – Piast ■ Wynik 1:1	2:1	3:1	3:0

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
170 pkt	166 pkt	170 pkt

Sport e55c55a733

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Janosiki Pierwszej Ligi

Hokeiści GKS-u Tychy wygrali jedenaście z rzędu ostatnich meczów zakończonego niedawno sezonu, w cuglach sięgając po mistrzowski tytuł. Tyszanie na lodowej tafli, a ci na zielonym boisku to dwie różne drużyny. Fakty są takie, że pogodzona z losem, dawno zdegradowana przez kibiców i dziennikarzy, obśmiana z każdej s trony drużyna wygrała dwa ostatnie mecze; na wyjeździe w Siedlcach i teraz u siebie z ŁKS-em. Drużyna Rene Pomsa wciąż zajmuje ostatnią pozycję, nadal ma stratę ośmiu punktów do ostatniego bezpiecznego miejsca, ale... gdyby wygrywała już wszystko do końca, to kto wie?? 36 punktów raczej nie da w tym sezonie utrzymania na zapleczu, ale sam fakt, że w kontekście Tyszan piszemy jeszcze o jakichkolwiek szansach jest... sukcesem. GKS bowiem dawno już wydawał się mieć dwie nogi postawione w trolejbusie wprost do drugiej ligi. Wieczysta, Chrobry, Ruch. Pogoń Grodzisk Mazowiecki i Stal Rzeszów – z tymi rywalami zagrają do końca sezonu. Niech walczą jak najdłużej!

Doprawdy niesamowitą i niezgłębioną drużyną jest wiosenny ŁKS, który właśnie w Tychach przegrał. Kiedy wydawało się, że już jest dobrze, gdy ekipa z Alei Unii nie przegrała od sześciu spotkań dając - którą to już w tym sezonie nadzieję kibicom na włączenie się do walki o awans, przychodzi porażka z outsiderem, która każe się obudzić. Przegrana przy Edukacji jeszcze niczego nie przesądza, ale misję „wiosenna reaktywacja” mocno jednak utrudni. Janosik zabierał bogatym i oddawał biednym – zupełnie jak Łodzianie.

Ostatnią serię gier śmiało możemy nazwać kolejką cudów. Punktami podzieliły się Wisła, Śląsk, Wieczysta oraz Ruch. Wygrana mocno umocniła Chrobrego na trzecim – mocno uprzywilejowanym w przypadku barąży miejscu. Warszawskiej Polonii zwycięstwo pozwoliło wślizgnąć się do szóstki mimo wcześniejszych czterech porażek i remisu, a Puszcza Niepołomice triumfując nad Polonią z Bytomia wciąż zachowała realną szansę na nią mimo katastrofalnej jesieni! Powiedzieć, że w I lidze na finiszu dzieje się, to nic nie powiedzieć. Już jedna wygrana ma ogromną wagę i wydaje się, że do samego końca drużyny na miejscach 4-10 będą się mieszać niczym w bębnie maszyny losującej.

Co zostało w głowie po Ruchu z Wisłą?

W Meczu Mistrzów na Stadionie Śląskim najmniej istotny wydawał się... sam mecz. Choć wydawało się to niemożliwe, ubiegłoroczny rekord frekwencji na meczu ligowym w Polsce znów został pobity, dokładnie o 21 widzów.

RUCH - WISŁA

W niedzielę 53 314 osób oglądało I-ligowe starcie Ruchu Chorzów z Wisłą Kraków i kolejny raz było to wydarzenie tak wyjątkowe i nietuzinkowe, że mówić i pisać będzie się o nim jeszcze długo. To socjologiczny fenomen, bo poprzednie trzy domowe mecze Niebieskich kręciły się poniżej dziesięciu tysięcy. W tym miejscu znajduje się chyba największe pole do poprawy w szeregach marketingu i promocji Ruchu. Nowego obiektu w Chorzowie szybko nie będzie, a więc Niebiescy skazani są na Stadion Śląski. Dobrze by było, aby podczas meczów ligowych ze zdecydowanie mniej atrakcyjnymi rywalami frekwencja nie była aż tak rażąco mniejsza. Inna sprawa, że Ruch ma problem z wygrywaniem, gdy widownia zaczyna przekraczać 20 tysięcy...



Race na stadionach są zakazane, choć trzeba przyznać, że w niedzielę wyglądały wyjątkowo efektownie.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Maksymalna mobilizacja

Z trybun Niebieskich wspierali fani z Siemianowic, Jaworzna, Radlina, Świętochłowic, Żor, Mikołowa, Zawiercia, Łazisk, Pszowa, Raciborza, Orzesza, Myszkowa, Mysłowic, Kętów i pewnie wielu innych, czego nie zapomnieli zakomunikować na wywieszonych flagach. Wydaje się, że społeczność Ruchu wycisnęła absolutne maksimum. Wzajemne życzenia awansu fani oraz pracownicy obu ekip składali sobie zresztą co chwilę. Paradoksalnie, na poziomie ekstraklasy starcie Ruchu z Wisłą raczej nie byłoby już takim świętem. Po pierwsze, po dwóch eventach może przyjść pewne nasycenie, po drugie – w wyższej lidze raczej ciężko byłoby oczekiwać, aby był to mecz na szczycie pod względem stricte sportowym; wreszcie po trzecie – na poziomie I ligi taki mecz to największe święto sezonu, w ekstraklasie spotkanie jak jedno z wielu. Na niedzielnym Meczu Mistrzów wypadało po prostu być i nie sposób nie mieć wrażenia, że samo widowisko sportowe było jego najmniej istotnym elementem.

Oprawa na światowym poziomie

Nie był to zresztą mecz z gatunku tych, które wspominać się będzie po latach. W pierwszej połowie lepszy był Ruch, w drugiej Wisła i skończyło się remisem 1:1. Rezultat idealny jak na mecz dwóch zaprzyjaźnionych ekip przystało. W drużynie Białej Gwiazdy wyjątkowo widoczny i bolesny dla jakości był brak kontuzjowanego Angela Rodado, który uwielbia brać udział w meczach dla tak licznej i żywiołowej publiczności. Dla kibiców ważniejsze było pochwalić się tyle efektownym, co zakazanym pokazem rac. Trzeba przyznać, że niebieskie racowisko w otoczeniu efektownego transparentu: „Kraina, która nie zna półcieni – tu znikasz w dymie lub w blasku racy się mienisz” robiło wrażenie, a powietrze nad boiskiem na długo zostało spowite niebieskim pyłem. Oprawa, zarówno ta oficjalna przygotowana przez organizatorów, jak i kibicowska, stały na najwyższym poziomie. Piłkarzom na prezentacji towarzyszyły tradycyjne ludowe zespoły, odśpiewano również oba hymny.

Organizatorów warto pochwalić za sprawną komunikację w dotarciu na stadion przed meczem, nawet pół godziny przed pierwszym gwizdkiem nie trzeba było stać w gigantycznych korkach. Zdecydowanie gorzej było Śląski opuścić. Olbrzymie zatory tworzyły się nie tylko w przystadionowych uliczkach, ale nawet na wielu kilometrach A4, co związane było z powrotem grubo ponad 20 tysięcy kibiców w różne rubieże Małopolski.

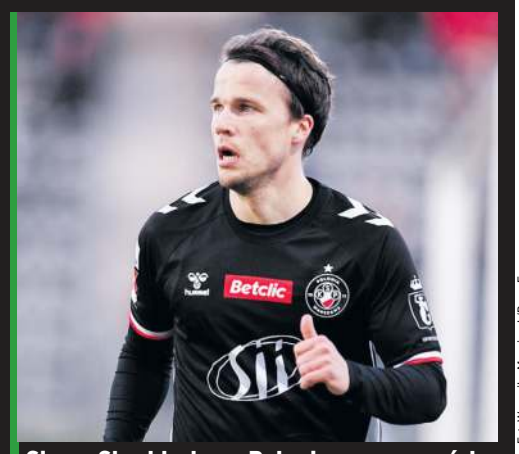
Mariusz Rajek

PIŁKARZ KOLEJKI - SIMON SKRABB

■ Były reprezentant Finlandii w doliczonym czasie otworzył wynik meczu Czarnych koszul w Rzeszowie ze Stalą (2:0). To dopiero druga jego bramka w tym sezonie (ma ponadto dwie asysty), ale wyjątkowa ważna. Wygrana pozwoliła Polonistom powrócić do barażowej szóstki w najlepszym momencie sezonu. – Niesamowite uczucie, bo za nami trudne tygodnie, jeśli chodzi o wyniki. Wracamy na zwycięską ścieżkę w najlepszym momencie, gdy zostało nam kilka spotkań do końca. W Rzeszowie wszystko nam się zgadzało. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy dać coś kibicom za te ostatnie niepowodzenia. Teraz już nie możemy utracić koncentracji, przed nami decydujący moment, chcemy zakończyć ten sezon sukcesem – mówił 31-latek po ostatnim gwizdku na Podkarpaciu.

Do Warszawy trafił z fińskiego Volos, ale w swoim CV może pochwalić się takimi klubami jak Brescia, Norrkoeping czy Kalmar. Skrabb ma na koncie 14 występów w reprezentacji Finlandii, ale ostatni raz zagrał w narodowych barwach dość dawno, bo w 2019 roku. Raczej nie łudzi się już na powrót do kadry. – Oczywiście, że marzeniem każdego piłkarza jest to, żeby reprezentować swój kraj na arenie międzynarodowej, ale patrząc na to logicznie i obiektywnie, po co mieliby mnie wybrać, skoro do wyboru jest ktoś, kto gra na tym samym poziomie, ale jest ode mnie dziesięć lat młodszy? Lepiej postawić na niego – mówił jakiś czas temu w rozmowie z TVP Sport. Obecnie skupia się przede wszystkim na awansie Polonii najpierw do baraży, a potem do ekstraklasy. Taki cel założył sobie wybierając klub ze stolicy i konsekwentnie się go trzyma.

Mariusz Rajek



Simon Skrabb chce z Polonią awansować do ekstraklasy.

Fot. Weronika Marciszek/PressFocus

Sport e55c55a733



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Niebiescy za wszelką cenę próbują wyszarpać baraże o ekstraklasę. Z prawej walczy kapitan Szymon Szymański.

Ruch znowu Niechorzów

Niebiescy pozostają w realnej walce o baraże. Jeśli się do nich załapią i będą mogli zagrać u siebie... to nie zrobią tego na Stadionie Śląskim!

RUCH CHORZÓW

Przez ostatnie 51 lat niewielka grupa piłkarzy w Polsce miała okazję zagrać przy co najmniej 50-tysięcznej publice, którą ligowe rozgrywki widziały tylko trzy lata z rzędu na meczach Ruchu. W obecnej jego ekipie tylko Szymon Szymański i Daniel Szczepan wystąpili w obu spotkaniach z Wisłą Kraków oraz w jednym z Widzewem.

Adrenalina podskakuje

– Miałem małe doświadczenie i to naprawdę wspaniała sprawa. Prawdę powiedziawszy nie sądziłem, że po raz kolejny kibice nasi i Wisły są w stanie stworzyć takie święto i takie widowisko. Super rzecz! – cieszył się Szymański. – Po to się gra i trenuje od dziecka, żeby występować przy takiej publice. To fantastyczna sprawa i myślę, że ten mecz był wyrównany. Były emocje, ładne bramki. Nie udało się wygrać, ale myślę, że nasi kibice mogą być tym remisem usatysfakcjonowani – powiedział z uśmiechem kapitan Ruchu, który z racji opaski jako pierwszy wyszedł z tunelu do wypełnionego Kotła Czarownic. – To bardzo fajne uczucie, ale już przyzwyczaiłem się do opaski. To nie było moje pierwsze wyjście w roli kapitana. Wiadomo, że są ciary, gdy się wychodzi, ale myślę, że każdy z chłopaków może to potwierdzić. Adrenalina na pewno podskakuje – powiedział „Szyma", który 13 kwietnia świętował 30. urodziny. Przed nim i jego kolegami jeszcze tylko dwa mecze na Stadionie Śląskim – w poniedziałek z Pogonią Grodzisk Mazowiecki i w niedzielę 3 maja z Odrą Opole. Oczywiście, Niebiescy mogą jeszcze dostać się do baraży i wystąpić w nich jako gospodarze, ale... nie na Śląskim! O co chodzi?

Metallica i Podsiadło

Nie było to żadną tajemnicą, czasem gdzieś się o tym napomknęło, lecz w trakcie sezonu i przy wciąż odległym widmie baraży nie zwracano na to większej uwagi. Teraz jednak zostało 5 kolejek, a Chorzowianie pozostają w grze o top6. W nich trzeci zespół podejmie szósty, a czwarty – zagra z piątym. Zwycięzcy zmierzą się w finale, a gospodarzem zawsze będzie ten wyżej notowany w tabeli. Jeśli więc Ruch będzie trzeci lub czwarty, będzie mu przysługiwał co najmniej jeden mecz u siebie, ale... w terminie play offów niedostępny będzie Stadion Śląski. Baraże odbędą się 28 (półfinały) i 31 maja (finał), a więc między wielkimi koncertami, które zaplanowano w Kotle Czarownic. 19 maja zagra tam Metallica, a 6 i 7 czerwca Dawid Podsiadło. Tak wielkie wydarzenia wymagają wielkich przygotowań, mogą powodować problemy z murawą, więc mówiąc krótko: dla Ruchu stadion jest wtedy wyłączony. – Ze względu na koncert Metalliki i później Dawida Podsiadły w terminie baraży na pewno nie będzie zdatnej murawy do zagrania. Jest to problem, ale wiadomo, z każdego problemu można wybrnąć. Mamy kilka stadionów, na których możemy zagrać i też dogrywamy szczegóły, bo musimy zgłosić imprezę masową miesiąc przedtem. Mamy kilka opcji, teraz tylko wybieramy gdzie – zdradził w Kanale Sportowym oficjalnie prezes Seweryn Siemianowski.

Gliwice, Bielsko-Biała, Kraków

Najbardziej prawdopodobnymi opcjami zdają się być sprawdzone Gliwice oraz Bielsko-Biała, a w grę wchodzi też Kraków (rzecz jasna obiekt Wisły). Z podobną rozterką, będąc jeszcze niedawno w 1. lidze, mogła mierzyć się Lechia Gdańsk, ale ona awansowała bezpośrednio i uniknęła dyskomfortu. Nie ma co tu się z Ruchu śmiać. Śląski jest stadionem wojewódzkim, nie jest obiektem typowo ligowym, dedykowanym klubowi, a zarabiać na siebie musi. Takie koncerty to dla niego żyła złota. – Naprawdę o tym nie myślimy i mówię to zupełnie szczerze. Jeszcze musimy zdobyć trochę punktów, żeby w ogóle znaleźć się w barażach. Jeżeli tam będziemy i jeżeli będziemy gospodarzem, to wtedy będziemy się przygotowywać. Będziemy grać tam, gdzie będzie trzeba i tyle mogę powiedzieć w tym temacie – powiedział kapitan Szymański.

Piotr Tubacki

Nie było drżenia nóg

Rozmowa z **Patrykiem Letkiewiczem**, pochodzącym z Rudy Śląskiej bramkarzem Wisły Kraków

Jest pan zadowolony z remisu w hitowym meczu z Ruchem?

– Uważam, że z przebiegu meczu rywal miał więcej dogodnych sytuacji, więc trzeba to docenić. Jest to jednak frustrujące, że mamy kolejny remis w tej rundzie, że nie potrafimy dowieźć czystego konta do końcowego gwizdka. No ale jeśli mamy mieć 30 remisów w lidze, zrobić awans – to biorę to w ciemno, bo ta jedna rzecz jest dla nas najważniejsza. To powie każdy.

Zagraliście dwie różne połowy – pierwsza była dla Ruchu, druga dla was. Dlaczego?

– Na pewno potrzebowaliśmy chwili, aby się zaadaptować. Początkowo było bardzo ślisko i w niektórych sytuacjach nie byliśmy odpowiednio przygotowani, co było od razu widać. W przerwie trochę sobie porozmawialiśmy, żeby to naprawić i wznieść się na nasz najwyższy poziom. To trochę zadziałało. Każdy wyciągnął wnioski ze swojej gry, wprowadził je do drugiej połowy i dlatego była już lepsza.

Na trybunach było 53 tysiące osób wspierających obie drużyny – jaki to jest mecz dla bramkarza? Nogi drżą?

– Jesteśmy profesjonalistami i nieważne, czy jest 5 czy 50 tysięcy kibiców – każdy stara się być w tej samej dyspozycji, chociaż nie jest to zawsze możliwe. Nie było jednak drgania nóg czy stresu, raczej pozytywna adrenalina, euforia i chęć cieszenia się każdą chwilą na Stadionie Śląskim. Nie każdy ma okazję, żeby zagrać w takim meczu, przy takiej publiczności. Dla bramkarza, jak i dla reszty zawodników granie przy takiej publice to coś wyjątkowego, ale... mecz w żaden sposób się nie różni (śmiech). Jedyne, co robi ta otoczka, to że nie słychać nas w ogóle na boisku i ciężko się komunikować (śmiech).

16
GOLI
wpuścił w 19 ligowych występach Letkiewicz, notując w tym czasie 6 czystych kont. Ostatnie „zero z tyłu" 20-latek zanotował jednak 30 listopada.

Często jest tak, że piłkarze totalnie odcinają się od tego, co wokół i nawet nie mają świadomości, co się dzieje na trybunach. Ma pan podobnie?

– Wiadomo, że gdy jest się w takim transie, łapie się flow, to zapomina się o wielu rzeczach i gra się na automacie. Może nie dzieje się tak cały czas, ale są takie momenty, kiedy – w pewnym sensie – nie kontaktuje się, bo jest się skupionym tylko na jednej rzeczy. Podobna publiczność nie ma jednak takiego wpływu, że nie wie się, co się dzieje na boisku.

Grał pan też w meczu z Ruchem przed rokiem, gdy wygraliście 5:0. Mieliście ten wynik z tyłu głowy? Dodawał pewności siebie?

– Ten, kto grał w tamtym meczu, na pewno o nim pamiętał. Bardziej jednak niż tamten wynik chcieliśmy pamiętać to, że kibice nas poniosą. Teraz jest nowy sezon, drużyna Ruchu jest kompletnie inna – ma innego trenera, inne zadania boiskowe. Nie patrzyliśmy na to spotkanie pod takim kątem, że znowu musimy coś powtórzyć, bo wiemy, jakie są realia – jak my gramy, jaka jest liga, trochę nieprzewidywalna... Nie wracaliśmy tak bardzo w przeszłość.

Jesteście mocnym liderem 1. ligi, macie 10 punktów przewagi nad trzecim miejscem, ale wiosną dużo ich gubicie. Nie ma pan obaw, że jeszcze parę remisów i w końcówce zrobi się gorąco?

– Jesteśmy przygotowani na wszystko. Każdy mecz chcemy wygrać i po każdym remisie w tej rundzie staraliśmy się wyciągać jak najwięcej wniosków – by, po pierwsze, trzymać zero z tyłu, a po drugie, wygrywać jak największą liczbę spotkań. Nie uważam, żebyśmy myśleli, że punkty nam topnieją. Każdy jest profesjonalistą, wie, jak wygląda tabela, śledzi, jak grają przeciwnicy. Każdy jednak jest skupiony na każdym kolejnym meczu, a nie tylko na patrzeniu w tabelę po każdym słabym meczu, remisie czy przegranej. Sytuacja jest dla nas korzystna, ale spotkań do końca jest jeszcze wiele i spróbujemy w każdym zdobyć 3 punkty.

Rozmawiał Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Patryk Letkiewicz wygarniający piłkę spod nóg swojego chorzowskiego imiennika, Szwedzika (w niebieskim).

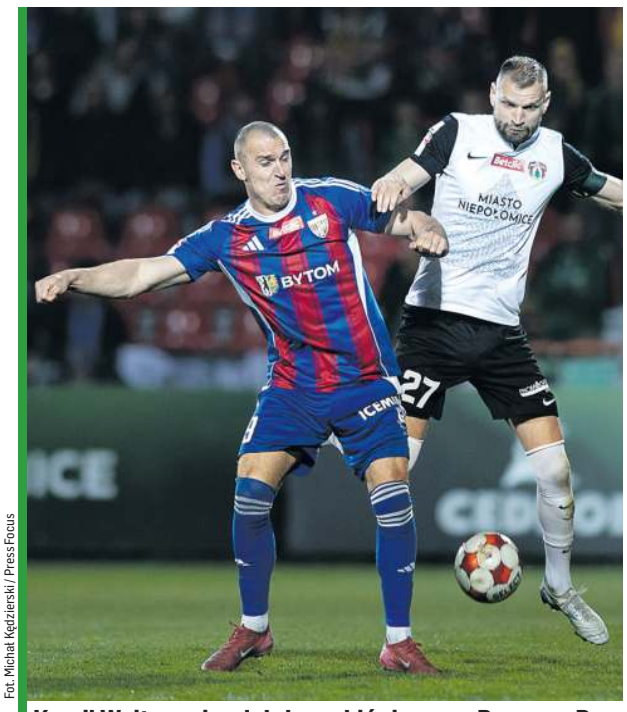
Sport e55c55a733

Bez konkretów w przodzie

Wiosenna tabela pierwszej ligi nie kłamie: beniaminek zamyka ją z dorobkiem ledwie czterech punktów.

POLONIA BYTOM

Dla Wojciecha Mroza, który trzy tygodnie temu zastąpił Patryka Czubaka na trenerskiej ławce w Bytomiu, marnym pocieszeniem jest fakt, że dwóch z trzech meczów pod jego skrzydłami Polonia nie przegrała, zabierając m.in. punkty bezapelacyjnemu liderowi, krakowskiej Wiśle. W sobotę w Niepołomicach Bytomianie przegrali jednak z liderującą tegorocznej stawce pierwszoligowej Puszczą. – Nie mieliśmy zbyt dużo konkretów w przodzie... – wzdychał po końcowym gwizdku szkoleniowiec Polonii. Bytomscy kibice z niecierpliwością oczekują na powrót na murawy Jakuba Araka, najlepszego snajpera zespołu, który w tym sezonie zagrał jedynie w trzech lutowych meczach. Od końca tamtego miesiąca leczy uraz, w tygodniu poprzedzającym wyjazd do Niepołomic wciąż jeszcze nie był gotowy na treningi z kolegami. Zaś przeciwko Puszczy dużo mniej widoczny niż w paru wcześniejszych meczach był Oliwier Kwiatkowski, który niedawno pojawił się na czołówce „Sportu".



Fot. Michał Kędzierski / Press Focus

Kamil Wojtyra nie zdołał przebić się przez Puszczę. Polonii w Niepołomicach zabrakło siły ognia...

Przeciwko drużynie Tomasza Tułacza poloniści – w przeciwieństwie do meczów z Miedzią i Wisłą za kadencji Mroza – zagrali też... wbrew swym własnym założeniom. – Wiedzieliśmy, do czego ten mecz będzie sprowadzony. A jednak za często wdawaliśmy się w taką właśnie wygodną dla przeciwnika grę w powietrzu, w zbieranie drugich piłek. Nie przeciwstawiliśmy się temu – martwił się obecny opiekun niebiesko-czerwonych.

Przy nazwisku Wojciecha Mroza często pojawia się określenie „tymczasowy". Powierzając mu opiekę nad zespołem, działacze Polonii zapowiedzieli, że jego praca w roli „pierwszego" potrwać ma tylko do końca sezonu. Nic dziwnego zatem, że medialna karuzela w sprawie jego następcy już ruszyła. Według doniesień w mediach społecznościowych, pod uwagę brana jest m.in. kandydatura Tomasza Kuźmy.

To niespełna 35-letni szkoleniowiec Podhala Nowy Targ, z którym to zespołem w minionym sezonie awansował do Betclic 2. Ligi i zmierza z nim do baraży o zaplecze ekstraklasy! Kuźma ma za sobą niemal pięcioletni okres pracy z rezerwami Rakowa Częstochowa, z którymi m.in. wywalczył awans na poziom trzecioligowy. Trenerskie doświadczenie spod Jasnej Góry jest zaś przy Piłkarskiej w Bytomiu cenione: w akademii Rakowa przez wiele lat zdobywał je przecież Łukasz Tomczyk...

(DaL)

Niespodzianka w Legnicy!

Górnik Łęczna odniósł pierwsze w tym sezonie zwycięstwo na wyjeździe!

Wynikiem meczu w Legnicy zainteresowani byli niemal wszyscy śledzący zmagania na zapleczu ekstraklasy. Miedź aspiruje wszak do miejsca w ścisłej czołówce, natomiast Górnik próbuje uratować się przed spadkiem i choć w tym roku dobrze punktuje – to ciągle jest „pod kreską".

Faworytem byli więc gospodarze, bo podopieczni Janusza Niedźwiedzia na swoim boisku w 13 poprzednich spotkaniach przegrali tylko raz, a goście w delegacji w tym sezonie... ani razu nie zainkasowali kompletu punktów. Tym razem jednak przełamali złą passę trwającą od 11 kwietnia ubiegłego roku. Zielono-czarni wygrali bowiem 2:0 i na 5 kolejek przed zakończeniem sezonu dali kolejny sygnał, że o składaniu broni ani myślą.

Wprawdzie zaczęło się od odważnej gry Legniczan, ale wystarczyło jedno długie wybicie spod swojej bramki, żeby zespół Jurija Szatałowa cieszył się z prowadzenia. Patryk Paryzek wygrał pojedynek powietrzny z Miloszem Jovicziciem, a przejętą futbolówkę Kamil Orlik odegrał do Dawida Tkacza, który z 20. metra huknął w długi róg. Na tym pięknym trafieniu z popisy strzeleckie w pierwszej połowie się skończyły. Wprawdzie Miedź miała 63-procentowe posiadanie piłki, ale nie wypracowała ani jednej pozycji bramkowej, a przyjezdni skoncentrowani byli na obronie rezultatu.

Robili to na tyle skutecznie, że pierwszy celny strzał miejscowi oddali dopiero w 75 minucie! Legniczanie zaczęli się rozpędzać i gdy już się wydawało, że są bliscy wyrównania, to Jakub Myszor wyprowadził zabójczą kontrę sfinalizowaną przez Kamila Nowogońskiego, płaskim strzałem w długi róg. W ten sposób przypieczętowane zostało zwycięstwo gości. Bezsilność faworyta potwierdził jeszcze strzał Mateusza Grudzińskiego z 20. metra w słupek w 89 minucie, po którym tabela jeszcze bardziej się spłaszczyła – zarówno na dole, jak i na górze. Finisz rozgrywek zapowiada się więc ekscytująco!

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★★

Miedź Legnica – Górnik Łęczna

0:2 (0:1)

0:1 – Tkacz, 5 min, 0:2 – Nowogoński, 79 min

MIEDŹ: Luczić – Stępiński (75. Drygas), Joviczić, Grudziński – Polak (62. Mansfeld), Rakip (62. Petrović), Serafin (81. Letniowski), Kuczko – Cordoba (46. Bochnak), Stanclik, Antonik. Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ.

GÓRNIK: Budziłek – Szabaciuk, Jaroszyński, Hołownia – Nowogoński, Ahmedov, Deja, Biedrzycki – Tkacz, Paryzek (83. Osipiuk), Orlik (31. Myszor). Trener Jurij SZATAŁOW.

Sędziował Leszek Lewandowski (Zabrze). **Widzów** 2308. **Żółta kartka** Szabaciuk.

PROGRAM 30. KOLEJKI (24-27.04)

Piątek

- Znicz Pruszków – Górnik Łęczna 18.00
- Wisła Kraków – Puszcza Niepołomice 20.30

Sobota

- ŁKS Łódź – Stal Rzeszów 14.30
- Pogoń Siedlce – Miedź Legnica 19.30
- Polonia Warszawa – Chrobry Głogów 19.30
- Stal Mielec – Śląsk Wrocław 19.30

Niedziela

- Wieczysta Kraków – GKS Tychy 14.30
- Odra Opole – Polonia Bytom17.00

Poniedziałek

- Ruch Chorzów – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 18.00

1. Wisła	29	58	63:29
2. Śląsk (s)	29	51	57:42
3. Chrobry	29	48	41:28
4. Wieczysta (b)	28	44	54:40
5. Polonia W.	29	44	45:43
6. Ruch	29	43	42:40
7. Miedź	29	43	47:48
8. Pogoń G. M. (b)	28	42	45:42
9. Puszcza (s)	29	41	39:35
10. ŁKS	28	41	42:41
11. Stal Rz.	29	39	41:47
12. Polonia B. (b)	28	38	42:36
13. Odra	29	38	28:33
14. Pogoń S.	29	33	29:32
15. Stal M. (s)	29	29	41:55
16. Górnik	29	26	35:49
17. Znicz	29	24	32:56
18. GKS	29	21	35:62

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Kto wytrzyma ciśnienie?

W półfinałach Pucharu Włoch wszystko jeszcze może się zdarzyć, ale jedno jest pewne – w finale zagra przynajmniej jeden Polak.

WŁOCHY

We wtorek Inter zmierzy się z Como i spotkanie będzie niezwykle emocjonujące, ponieważ w pierwszym, bezbarwnym meczu z obu stron, padł bezbramkowy remis. Nerazzurri mają niemal zapewniony tytuł mistrzowski, ale celują w podwójną koronę. Dublet nie miał miejsca we Włoszech od ośmiu lat! W sezonie 2017/18 Juventus pod wodzą Maxa Allegriego w finale pokonał Milan aż 4:0, a w Serie A wygrał zdobywając aż 95 punktów. Como z kolei liczy na awans do europejskich pucharów. Oba zespoły spotkały się ze sobą kilkanaście dni temu i wtedy górą był Inter po zwycięstwie 4:3.

W drugim półfinale Atalanta podejmie Lazio. Drużyna z Rzymu może sobie pluć w brodę, ponieważ w pierwszym spotkaniu w 87 minucie strzeliła gola na 2:1, ale już dwie minuty później straciła prowadzenie i mecz skończył się remisem. I chociaż padły aż cztery bramki, to spotkanie także nie porywało. Lazio w ostatniej kolejce przeciwko Napoli pokazało, że umie zdominować rywali i narzucić bardzo wysokie tempo. Na to będzie musiała uważać Atalanta, która z kolei w ostatnich dwóch meczach (z Juventusem 0:1 i 1:1 z Romą) nie zaprezentowała się ze swojej najlepszej strony.

Oba półfinały są jeszcze do rozstrzygnięcia, ale jedno jest już pewne – w finale zagra przynajmniej jeden Polak. W barwach Interu chodzi rzecz jasna o Piotra Zielińskiego, który jest podstawowym zawodnikiem drużyny, a w ostatniej kolejce został także najskuteczniejszym Polakiem w historii Serie A z 50 bramkami na koncie. W pierwszym meczu z Como wszedł dopiero z ławki rezerwowych, ale wydaje się, że dzisiaj zagra od początku . W barwach Atalanty mowa o Nicoli Zalewskim, który napędza ofensywną grę swojego zespołu. Polak jednak w ostatniej kolejce w meczu z Romą usiadł na ławce rezerwowych, ale nie będzie miło wspominał tego spotkania i wcale nie chodzi o jego występ na murawie. Od razu po wejściu na boisko Stadio Olimpico powitały go potężne gwizdy, które powtarzano przy każdym jego dotknięciu futbolówki. Wszystko ma związek z rzekomym przekazywaniem mediom poufnych informacji z szatni Romy oraz doniesieniami o jego życiu prywatnym. Z kolei w kadrze Lazio znajduje się Adrian Przyborek, który jednak wciąż czeka na debiut w nowych barwach.

Miłosz Cebo

PÓŁFINAŁY PUCHARU WŁOCH

Wtorek: Inter – Como (21.00). Pierwszy mecz 0:0, Środa: Atalanta – Lazio (21.00). Pierwszy mecz 2:2



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Nicola Zalewski nie wygrał jeszcze żadnego włoskiego trofeum.

Sport e55c55a733



Vinicius, najlepszy piłkarz 2024 roku w plebiscycie FIFA The Best, w drugim roku z rzędu nie zdobędzie trofeum.

Dwa lata bez sukcesów

Real Madryt stracił kolejny sezon. Na siedem kolejek przed końcem zmagań w lidze walczy już o nic.

HISZPANIA

Po odpadnięciu z Ligi Mistrzów Real Madryt stracił realne szanse na zdobycie jakiegokolwiek tytułu w tym sezonie. Pozostała mu gra w Primera Division, w której do liderującej Barcelony traci dziewięć punktów. Do końca sezonu pozostało siedem kolejek, ale nikt w Madrycie nie wierzy już w cud, bo tylko on mógłby sprawić, że Duma Katalonii całkowicie zaprzepaściłaby wypracowaną przewagę. Właśnie z tego powodu w Realu nie rozmawia się już o tym sezonie. Myśli się o przyszłości, o kolejnych rozgrywkach, a nie o tym, czy dziś Królewscy pokonają Deportivo Alaves, czy może znowu sprawią zawód swoim kibicom. Wczoraj Alvaro Arbeloa spotkał się z przedstawicielami mediów. W teorii konferencja prasowa miała być poświęcona dzisiejszemu meczowi, a w praktyce hiszpański szkoleniowiec był pytany o swoją przyszłość i o to, co poszło nie tak.

Duże wymagania

– Mamy jeszcze dużo do poprawy jeśli chodzi o naszą postawę. W ostatnich miesiącach lepiej graliśmy przeciwko wielkim rywalom, w meczach o dużą stawkę, a gorzej nam szło w rywalizacjach z mniejszymi klubami. Mówię tu o ostatnich trzech miesiącach, odkąd zostałem zatrudniony – stwierdził Arbeloa, który podkreśla, że jest nie tylko trenerem Realu, ale także kibicem tego klubu. – Ostatni raz nie zdobyliśmy żadnych tytułów w dwóch sezonach z rzędu ponad 20 lat temu. Real to klub, w którym najczęściej wszystko układa się dobrze. Są momenty, kiedy jednak sprawy nie idą po naszej myśli. Wówczas ważna jest mentalność, by zawsze patrzeć w przyszłość. W Realu nie wystarczy, że nie przegrywasz. Musisz też wygrywać, bo ciążą na nas duże wymagania – dodał trener, który na pytania o swoją przyszłość odpowiadał, że jego dalsza współpraca z zespołem zależy tylko od decyzji zarządu.

Wypadli z gry

Warto wrócić do słów Arbeloi o gorszych meczach przeciwko słabszym rywalom. Cóż – to prawda. Real – z jakiegoś powodu, być może przez zlekceważenie przeciwnika – przegrywał w meczach, których nie miał prawa przegrać. Za kadencji Arbeloi uległ w Pucharze Króla z Albacete z Segunda Division 2:3. Madrytczycy wypadli z top 8 fazy pucharowej Ligi Mistrzów, przegrywając 2:4 ze słabiutką Benficą. Polegli w meczach ligowych z Osasuną (1:2) i Getafe (0:1). Zawiedli w ostatnich dwóch spotkaniach z Mallorcą (1:2) i Gironą (1:1). W sumie w lidze Arbeloa przegrał trzy mecze i zremisował jeden w miesiąc. To wynik, który w Realu Madryt jest dyskwalifikujący, a w całej lidze hiszpańskiej sprawia, że drużyna wypadła z walki o mistrzostwo.

Kacper Janoszka

LALIGA

Program 33. kolejki

Wtorek: Athletic – Osasuna (19.00), Mallorca – Valencia (19.00), Real Madryt – Deportivo Alaves (21.30), Girona – Betis (21.30); **środa**: Elche – Atletico Madryt (19.00), Real Sociedad – Getafe (20.00), Barcelona – Celta (21.30); **czwartek:** Levante – Sevilla (19.00), Rayo Vallecano – Espanyol (20.00), Real Oviedo – Villarreal (21.30).

1. Barcelona	31	79	84:30
2. Real M.	31	70	65:29
3. Villarreal	31	61	56:36
4. Atletico	31	57	51:32
5. Betis	31	46	45:38
6. Celta	31	44	44:40
7. Sociedad	31	42	49:48
8. Getafe	31	41	27:32
9. Osasuna	31	39	37:38
10. Espanyol	31	38	37:48
11. Athletic	31	38	33:45
12. Girona	31	38	33:45
13. Rayo	31	35	29:38
14. Valencia	31	35	34:46
15. Mallorca	31	34	39:48
16. Sevilla	31	34	39:51
17. Alaves	31	33	35:46
18. Elche	31	32	39:47
19. Levante	31	29	35:50
20. Oviedo	31	27	24:48

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 16-18 – spadek

STRZELCY

23 – Mbappe (Real M.), 21 – Muriqi (Mallorca), 16 – Budimir (Osasuna)

Kryzys zamiast Ligi Mistrzów

Chelsea znajduje się obecnie w fatalnej dyspozycji i zamiast wychodzić na prostą – dalej lawiruje po zakrętach.

ANGLIA

Porażka z Manchesterem United była czwartą kolejną dla The Blues w Premier League. W tym czasie Londyńczycy nie strzelili też żadnego gola, a patrząc szerzej – przegrali 6 z 7 poprzednich spotkań (pokonując tylko trzecioligowca w FA Cup). W dwumeczu 1/8 finału Ligi Mistrzów ulegli też 2:8 z PSG, co było ich najgorszym wynikiem w europejskich pucharach. Z pozytywów Chelsea zostaje tylko półfinał Pucharu Anglii z Leeds United, gdzie będzie wyraźnym faworytem, ale z taką formą pewności awansu mieć zdecydowanie nie może...

Skomplikowana furtka

Najpoważniejszym problemem dla klubu tej rangi może być brak gry w Lidze Mistrzów. Na ten moment Chelsea w niej nie ma, gdyż w Premier League zajmuje dopiero 6. miejscu, po ostatnich porażkach tracąc do 5. Liverpoolu już 7 punktów. To właśnie The Reds są na ten moment ostatnią „ligomistrzową" drużyną, bo z racji świetnych wyników na arenie międzynarodowej w tym sezonie – Anglicy otrzymają dodatkowe, właśnie piątej miejsce w Champions League, które można zdobyć poprzez ligową tabelę. The Blues mają jednak pewną furtkę do tego, by awansować i z obecnej lokaty! Do tego potrzebne będzie jednak... zwycięstwo Aston Villi w Lidze Europy.

Jak wiadomo, triumfator rozgrywek drugiej kategorii także zyskuje automatyczny bilet do Ligi Mistrzów. Na ten moment jednak The Villans są na 4. miejscu w lidze, więc tak czy siak korzystają podstawowego prawa awansu do LM, jakie daje top4. Zgodnie z przepisami, jeśli Aston Villa zakończy sezon właśnie na tym miejscu, to przy jednoczesnym wygraniu LE... dodatkowe miejsce przepadnie (wolny „slot" przejdzie na inny kraj z eliminacji). Jeśli jednak wygra LE, ale skończy na 5. miejscu, które w zwyczajnych okolicznościach LM nie daje, to wtedy dodatkowe miejsce w Champions League gwarantowane dobrymi wynikami w pucharach (to, z którego korzysta w tej chwili Liverpool) przesunie się niżej – na 6. miejsce. Skomplikowane? Trochę tak, więc podsumowując: Chelsea może mieć Ligę Mistrzów z 6. lokaty, jeśli Aston Villa wygra Ligę Europy, ale w Premier League skończy na 5. miejscu.

To się nie sprawdza

Jednak najpierw... trzeba to 6. miejsce jeszcze zająć. A to nie jest w tej chwili takie oczywiste, bo tyle samo punktów co The Blues – ale gorsze bilanse bramkowe – mają Brentford i Bournemouth. Punkt mniej mają Brighton (z którym Chelsea dziś zagra w ramach 34. kolejki, rozciągniętej na... najbliższe 7 dni) oraz Everton. Kolejne „oczko" dalej jest Sunderland, a trzy punkty mniej ma już 12. w stawce Fulham! Walka o puchary (już pal licho, czy Ligę Mistrzów, czy Ligę Europy i Ligę Konferencji) jest więc zacięta i The Blues stoją przez ryzykiem, że w ogóle nie będzie ich na salonach! Rzecz jasna nie będziemy po raz kolejny przytaczać dziesiątek czy wręcz setek milionów, które klub wydał na transfery. Nie sprawdza się strategia ściągania młodych (i drogich) piłkarzy z różnych zakątków świata (Chelsea to zdecydowanie najmłodszy zespół w lidze). Nie broni się też na razie zatrudnienie trenera Liama Roseniora.

Zawieszenie kapitana

Ostatnio zaś pojawiła się aferka związana z jednym z liderów drużyny, Enzo Fernandezem, jednym z najdroższych piłkarzy w historii Premier League. Argentyński mistrz świata miał wspomnieć, że chciałby kiedyś zamieszkać w Madrycie, co władze Chelsea potraktowały jako otwartą chęć zmiany klubu. Pomocnik – zastępca kapitana – został zawieszony na dwa mecze, ale ostatnio wrócił do gry. **Piotr Tubacki**

Program 34. kolejki

Wtorek: Brighton – Chelsea (21.00), **Środa:** Bournemouth – Leeds, Burnley – Man. City (oba 21.00), **Piątek:** Sunderland – Nottingham (21.00), **Sobota:** Fulham – Aston Villa (13.30), Liverpool – Crystal Palce, West Ham – Everton, Wolverhampton – Tottenham (wszystkie 16.00), Arsenal – Newcastle (18.30), **Poniedziałek:** Man. Utd – Brentford (21.00)



Fot. PAP/EPA

Nawet Cole Palmer (z prawej) nie jest w stanie pomóc The Blues w przełamaniu.

Sport e55c55a733

Mój wikary piłkę kopie

Reprezentacja Diecezji Kieleckiej wygrała XX Mistrzostwa Polski Księży w halowej piłce nożnej.

Po mistrzostwo Polski sięgnęła drużyna naszpikowana aktualnymi mistrzami Europy i to nie jest scenariusz filmu science fiction - to najkrótsze podsumowanie XX Mistrzostw Polski Księży w halowej piłce nożnej.

Na oczach Antoniego Piechniczka Ale po kolei... Zmagania księży - uwaga, nie grają w sutannach - na parkietach rozpoczęły się w 2005 roku. Od tego czasu z jedną tylko przerwą odbywają się regularnie, a ich rola i ranga rośnie coraz bardziej. Dość powiedzieć, że w ceremonii otwarcia tegorocznego turnieju, zorganizowanego przez Diecezję Bielsko-Żywiecką, na parkiet wybiegło 16 reprezentacji Archidiecezji i Diecezji oraz zespół Eparchii Wrocławsko-Koszalińskiej kościoła greckokatolickiego. Ponadto na trybunach, obok Biskupa Pomocniczego Diecezji Bielsko-Żywieckiej Piotra Gregera, który wygłosił tradycyjną formułę „mistrzostwa uważam za otwarte", zasiedli m.in. Antoni Piechniczek, selekcjoner, który w 1982 roku doprowadził reprezentację Polski do 3. miejsca na świecie, czy Wiktor Krebok, trener prowadzący siatkarską drużynę narodową w mistrzostwach Europy i na igrzyskach olimpijskich.

Złoty hat trick

Rozgrywana w Bielsku-Białej, Łodygowicach, Węgierskiej Górce i Wilkowicach faza grupowa wyłoniła ósemkę. W sobotę pod gościnnym dachem pachnącego nowością obiektu Rekordu w rywalizacji pucharowej najlepsi okazali się obrońcy tytułu. Ba, Diecezja Kielecka to po pierwsze najbardziej utytułowana drużyna, bo zagrała już w 13. finale, a 7 z nich wygrała, pokonując 2:0 „starych znajomych" z Diecezji Tarnowskiej. Obie bramki po podaniach Dariusza Snochowskiego, wikariusza kieleckiej parafii pod wezwaniem Błogosławionego Jerzego Matulewicza Biskupa, zdobył Łukasz Chowaniec, wikariusz z parafii pod wezwaniem Świętego Bartłomieja Apostoła w Szczekocinach. Albo inaczej - MVP rozegranych w tym roku w Lublinie mistrzostw Europy, w których Polska w finale pokonała Chorwację 2:0, wypracował gole strzelone przez swojego reprezentacyjnego kolegę, któremu w Bielsku-Białej przypadł zaszczyt odebrania z rąk księdza Roberta Kasprowskiego, organizatora i zawodnika w jednym, nagrody MVP Mistrzostw Polski. Szczególnie drugie trafienie w samo „okienko", pieczętujące 3. z rzędu mistrzostwo, wzbudziło uznanie nie tylko widzów, ale nawet... sędziów. A przecież Tomasz Wajda, znany z boisk ekstraklasy, i Grzegorz Wiercioch, arbiter międzynarodowy w futsalu, wiele znakomitych akcji widzieli. Dodajmy, że także w meczu o 3. miejsce, w którym Archidiecezja Częstochowska pokonała gospodarzy 1:0, mieliśmy mocny reprezentacyjny akcent, bo jedyna bramka była autorstwa Sebastiana Woźniaka, mistrza Europy z zawierciańskiej parafii pod wezwaniem Świętych Piotra i Pawła.



We wszystkich meczach turnieju w Bielsku-Białej walczono o każdą piłkę; tu kadr ze spotkania finałowego.

Ujmująca postawa

I choć piłka nożna była przez te dwa dni na pierwszym planie, to uczestnicy nie zapomnieli o codziennej mszy świętej, a jednego wieczora znakomicie bawili się przy dowcipach opowiadanych przez Bogusława Kowalskiego, kaznodzieję i stand upera w jednym. A mnie najbardziej ujęła postawa jednego z księży-kibiców, który po mistrzostwach w Bielsku-Białej wsiadł w samochód i pojechał do Warszawy, żeby na Powązkach odmówić różaniec przy grobie Jacka Magiery. Taka postawa dowodzi, że - jak mówił Jan Paweł II - „ze wszystkich rzeczy nieważnych piłka nożna jest najważniejsza".

Jerzy Dusik

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Zabrzeg - Rybarzowice 0:6, Bystra - Międzybrodzie B. 0:6, Ligota - Wilamowice 1:4, Grodziec Śl. - Kozy 4:1, Pisarzowice - Bujaków 8:1, Hecznarowice - Kobiernice 3:1, Wapienica - Czaniec II 0:1.

1. Rybarzowice	17	45	76:16
2. Wilamowice	18	42	39:17
3. Pisarzowice	18	40	66:33
4. Międzybrodzie B.	17	33	54:32
5. Czaniec II	17	32	56:30
6. Wapienica	18	30	40:34
7. Hecznarowice	17	23	27:29
8. Ligota	17	23	25:44
9. Zabrzeg	18	22	34:47
10. Bystra	17	19	31:43
11. Kobiernice	18	13	23:44
12. Kozy	18	13	28:51
13. Bujaków	17	9	28:64
14. Grodziec Śl.	17	9	17:60

BYTOM

Nadzieja Bytom - Stare Tarnowice 2:4, Kozłowa Góra - Orzech 6:1, Górnik II Bobrowniki Śl. - Dąbrówka Wlk. 1:1, Brzozowice - Brzeziny Śl. 0:5, Krupski Młyn - Rozbark Bytom 1:3, Sucha Góra - Górniki 7:2, Ożarowice - Sokół Zbrosławice 3:0.

1. St. Tarnowice	18	42	60:22
2. Rozbark	19	40	46:24
3. Brzeziny Śl.	19	39	52:19
4. Sucha Góra	19	38	53:23
5. Kozłowa Góra	19	37	47:36
6. Brzozowice	19	36	54:29
7. Ożarowice	19	29	42:36
8. Bobrowniki Śl. II	19	27	29:37
9. Krupski Młyn	18	22	34:30
10. Sokół	19	22	27:34
11. Nadzieja	18	14	32:49
12. Orzech	18	13	25:62
13. Dąbrówka Wlk.	19	11	21:59
14. Górniki	19	5	15:77

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Cykarzew - Liswarta II Krzepice 2:3, Szarlejka - Czarny Las 2:1, Aleksandria - Libidza 3:0, Ajaks Częstochowa - Rzeki Wlk. 1:4, Ostrowy - Kruszyna 3:3, Kamyk - Popów 2:2, Łobodno - Nowa Wieś 1:0; wynik meczu Rzeki Wlk. - Łobodno (1:1) zweryfikowano na 0:3 (wo).

1. Krzepice II	18	49	72:26
2. Popów	18	46	61:18
3. Kamyk	18	39	59:23
4. Rzeki Wlk.	18	33	34:24
5. Czarny Las	18	31	47:29
6. Aleksandria	18	29	41:31
7. Ostrowy	18	26	45:43
8. Libidza	18	22	26:40
9. Kruszyna	18	22	37:53
10. Ajaks	18	21	25:39
11. Szarlejka	18	16	39:63
12. Cykarzew	18	14	34:60
13. Łobodno	18	13	23:56
14. Nowa Wieś	18	4	22:60

GRUPA II: Starcza - Myszków 0:3, Kotowice - Poczesna 0:3, Krasice - Olsztyn 2:3, Huta Stara - Niegowa 3:2, Zieloni II Żarki - Przyrów 3:2, Dąbrowa Zielona - Szczekociny 0:9, Mstów pauzował.

1. Myszków	16	48	63:4
2. Starcza	16	33	39:21
3. Niegowa	17	33	40:22
4. Olsztyn	17	32	42:28
5. Szczekociny	17	31	53:26
6. Żarki II	17	28	42:32
7. Huta Stara	17	25	46:37
8. Przyrów	17	20	54:39
9. Mstów	16	20	43:40
10. Krasice	17	20	30:43
11. Poczesna	16	10	20:53
12. Dąbrowa Z.	17	6	8:79
13. Kotowice	16	4	15:71

KATOWICE

Grunwald Ruda Śl. - Górnik 09 Mysłowice 9:0, Strażak Mikołów - GKS III Katowice 0:9, AP Wyzwolenie Chorzów - Urania Ruda Śl. 1:4, Górnik Wesoła - Hetman Katowice 1:0, Jastrząb II Bielszowice - Naprzód Lipiny 1:1, Szopienice - MK Górnik Katowice 1:7.

1. Katowice III	15	39	78:14
2. Urania	15	37	51:19
3. MK Górnik	15	37	58:18
4. Naprzód	15	30	33:14
5. Grunwald	15	21	32:26
6. Wesoła	15	20	23:30
7. Wyzwolenie	15	19	31:32
8. Szopienice	15	19	32:59
9. Hetman	15	16	39:30
10. Strażak	15	15	21:40
11. Jastrząb II	15	11	25:50
12. Mysłowice	15	0	5:96

LUBLINIEC

Przystajń - Sieraków Śl. 3:1, Glinica - Kochanowice 2:0, Jezioro - Woźniki 2:2, Ciasna - Pawonków 3:2, Koszęcin - Lisowice 3:0, Lisów - Kochcice 0:2, Sparta Lubliniec - Strzebiń przełożony.

1. Sparta	17	46	67:23
2. Kochcice	18	39	47:21
3. Glinica	18	36	52:20
4. Lisów	18	28	48:39
5. Przystajń	18	28	38:34
6. Lisowice	18	27	33:36
7. Pawonków	18	22	45:42
8. Sieraków Śl.	18	22	36:41
9. Koszęcin	18	21	38:44
10. Kochanowice	18	20	28:46
11. Woźniki	18	19	27:39
12. Strzebiń	17	19	35:48
13. Ciasna	18	17	27:59
14. Jezioro	18	15	29:58

RACIBÓRZ

Zabełków - Pietrowice Wlk. 2:1, Owsiszcze - Pietraszyn 2:1, Bełsznica - Czernica 3:2, Pawłów - Studzienna 3:2, Tworków II - Rudy Wlk. 0:4, Nowa Wieś - Markowice 6:4, Raszczyce - Grzegorzowice 1:3, Krzanowice - Borucin 6:0.

1. Tworków II	21	42	51:29
2. Pietrowice Wlk.	21	40	50:28
3. Raszczyce	21	36	48:33
4. Borucin	21	36	56:48
5. Krzanowice	21	35	55:40
6. Owsiszcze	21	34	33:27
7. Pietraszyn	21	34	62:54
8. Grzegorzowice	21	33	42:38
9. Nowa Wieś	21	33	45:44
10. Studzienna	21	29	46:40
11. Bełsznica	21	29	42:43
12. Czernica	21	25	49:50
13. Pawłów	21	21	42:59
14. Rudy Wlk.	21	18	37:52
15. Markowice	21	13	27:48
16. Zbełków	21	10	29:81

RYBNIK

GRUPA I: Ochojec - Boguszowice 3:2, Jejkowice - Rymer Rybnik 2:3, Czerwionka - Szczerbice 4:2, Czuchów - Chwałęcice 3:6, Orzepowice - Rydułtowy 3:3, Kamień - Grabownia 2:2.

1. Rymer	16	40	42:18
2. Chwałęcice	16	39	51:22
3. Boguszowice	17	32	47:33
4. Jejkowice	16	27	35:25
5. Szczerbice	16	26	41:32
6. Rydułtowy	16	25	33:26
7. Czerwionka	16	19	34:37
8. Czuchów	17	19	33:49
9. Grabownia	16	18	28:38
10. Ochojec	16	17	33:38
11. Kamień	16	12	25:41
12. Orzepowice	16	6	15:58

GRUPA II: Ruptawa - Wilchwy 1:2, Baranowice - Żory 1:2, Gołkowice - Łaziska Ryb. 8:0, Jankowice - Skrzyszów 5:0, Rowień - Radziejów 3:0, Krostoszowice - Marklowice 2:5.

1. Żory	17	51	73:11
2. Marklowice	16	41	44:16
3. Gołkowice	16	28	41:37
4. Radziejów	16	26	37:30
5. Jankowice	16	25	38:38
6. Baranowice	17	20	29:37
7. Skrzyszów	16	20	27:39
8. Łaziska Ryb.	17	19	29:35
9. Ruptawa	16	17	25:31
10. Rowień	16	16	29:46
11. Wilchwy	17	16	22:43
12. Krostoszowice	16	4	21:52

SKOCZÓW

Pierściec - Kończyce M. 2:3, Goleszów - Zebrzydowice 4:0, Iskrzyczyn - Dębowiec 0:1, Kończyce Wlk. - Pruchna 1:5, Bąków - Pielgrzymowice 2:1, Golasowice - Brenna 0:2, Pogórze II - Pogwizdów 0:3; w meczach zaległych: Pierściec - Kończyce Wlk. 3:3, Goleszów - Iskrzyczyn 4:1, Kończyce M. Brenna 0:1.

1. Brenna	17	38	54:29
2. Pierściec	17	36	56:31
3. Pruchna	17	35	69:25
4. Dębowiec	17	35	54:18
5. Pogwizdów	17	32	38:25
6. Kończyce M.	17	32	48:37
7. Iskrzyczyn	17	30	50:36
8. Kończyce Wlk.	17	25	41:29
9. Pielgrzymowice	17	21	38:46
10. Goleszów	17	20	42:47
11. Bąków	17	13	25:53
12. Zebrzydowice	17	12	31:63
13. Pogórze II	17	9	26:64
14. Golasowice	17	7	19:88

SOSNOWIEC

Psary - Zagłębie Dąbrowa G. 0:3, Akademia Jaworzno - Łagisza 7:0, Sławków - Okradzionów 0:5, Niwka - Łazy 5:1, Krokołów - Czeladź II 6:2, Preczów - Grodziec 0:4, Kazimierz - Żelisławice 2:10.

1. Żelisławice	17	40	64:29
2. Okradzionów	17	38	82:24
3. Jaworzno	17	37	63:29
4. Dąbrowa G.	17	36	71:18
5. Czeladź II	17	32	80:31
6. Niwka	17	32	58:31
7. Łazy	17	32	57:33
8. Psary	17	25	46:41
9. Kromołów	17	22	58:45
10. Grodziec	17	22	44:31
11. Sławków	17	13	42:56
12. Łagisza	17	8	14:78
13. Kazimierz	17	4	14:111
14. Preczów	17	3	5:141

TYCHY

Frydek - Siódemka Tychy 0:2, Bieruń St. - Orzesze 2:0, Gardawice - Cielmice 1:4, Międzyrzecze - Jankowice 1:4, Woszczyce - Wisła Wlk. 2:6, Chełm Śl. - Wola 3:0, Czułowianka Tychy - Rudottowice-Ćwiklice 1:2.

1. Cielmice	18	51	68:25
2. Jankowice	18	39	70:29
3. Wisła Wlk.	18	36	48:26
4. Chełm Śl.	18	32	39:26
5. Bieruń St.	18	30	48:33
6. Rudołtowice	18	26	39:36
7. Międzyrzecze	18	26	44:57
8. Wola	19	21	23:38
9. Orzesze	18	18	37:46
10. Gardawice	19	18	30:54
11. Siódemka	18	17	27:39
12. Czułowianka	18	16	28:58
13. Frydek	18	15	26:39
14. Woszczyce	18	15	24:45

ZABRZE

Wielowieś - Rachowice 0:0, Rudno - Stanica 1:3, Burza II Borowa Wieś - Żernica 1:1, Walka Zabrze - Sośnica II Gliwice 3:0, Gwarek II Ornontowice - Łany Wlk. 4:4, Gwarek Zabrze - Carbo Gliwice 2:3, Toszek - Wilcza 2:1, Zaborze - Chudów 3:0 (wo).

1. Carbo	21	46	75:42
2. Walka	21	45	42:22
3. Żernica	21	44	69:32
4. Łany Wlk.	21	42	50:25
5. Wilcza	21	38	53:29
6. Rachowice	21	35	50:26
7. Gwarek II	21	31	46:40
8. Sośnica II	21	30	37:47
9. Rudno	21	29	48:49
10. Wielowieś	21	28	28:38
11. Gwarek	21	21	48:49
12. Zaborze	21	20	27:41
13. Borowa Wieś II	21	18	29:70
14. Stanica	21	18	37:63
15. Toszek	21	15	29:72
16. Chudów	21	15	37:60\

ŻYWIEC

Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Koszarawa Żywiec 1:4, Trzebinia - Gilowice 1:4, Sopotnia - Skrzyczne Lipowa 3:2, Czernichów - Węgierska Górka 2:3, Soła Żywiec - Soła Rajcza 0:2, Czarni-Góral Żywiec - Orzeł II Łękawica 2:0, Cięcina - Cisiec 0:1.

1. Cisiec	16	39	50:16
2. Gilowice	17	36	47:23
3. Łękawica II	17	35	40:21
4. Koszarawa	17	34	50:21
5. Śrubiarnia II	17	29	66:36
6. Cięcina	17	26	43:30
7. Czarni-Góral	16	24	30:27
8. Sopotnia	16	23	27:31
9 Lipowa	16	23	32:24
10. Węgierska G.	16	19	21:42
11. Soła R.	16	17	36:36
12. Trzebinia	16	9	14:57
13. Czernichów	16	7	21:66
14. Soła Ż.	17	6	18:65

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Górnik Zabrze - Legia Warszawa 2:2, Zagłębie Lubin - Znicz Pruszków 2:2, Wisła Kraków - Śląsk Wrocław 1:4, Lechia Gdańsk - Arkonia Szczecin 0:1, Resovia - Stal Rzeszów 1:1, Escola Varsovia - Odra Opole 6:0, Polonia Warszawa - Jagiellonia Białystok 2:1, Miedź Legnica - Lech Poznań 2:3.

1. Legia	24	52	67:27
2. Zagłębie	24	47	50:38
3. Lech	24	45	61:42
4. Górnik	24	44	56:43
5. Polonia	24	44	43:27
6. Miedź	24	43	49:34
7. Varsovia	24	35	55:53
8. Wisła	24	34	42:45
9. Stal	24	33	32:35
10. Jagiellonia	24	33	54:52
11. Śląsk	24	33	47:46
12. Znicz	24	25	27:41
13. Arkonia	24	24	33:45
14. Lechia	24	20	41:54
15. Resovia	24	19	21:48
16. Odra	24	13	21:69

(m)

Sport e55c55a733



Fot. Zagłębie Sosnowiec

Tomasza Łuczywka (z lewej) przywitał w Zagłębiu prezes Marcin Jaroszewski.

Wychowanek na ratunek

Nowym, czwartym w tym sezonie trenerem broniącego się przed spadkiem drugoligowca znad Brynicy został Tomasz Łuczywek.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Potwierdziły się nasze informacje - odsunięcie od prowadzenia pierwszego zespołu Grzegorza Bąka zastąpił Tomasz Łuczywek. To wychowanek klubu z Sosnowca, w jego barwach - na różnych szczeblach (wiosną 2008 w ekstraklasie) - rozegrał ponad 300 meczów; więcej występów w barwach Zagłębia ma tylko Wojciech Sączek. Łuczywek grał też w Górniku Zabrze, ale karierę w sezonie 2011/12 zakończył w Sosnowcu. Tu zaczynał pracę szkoleniową, prowadząc młodzież. Jesienią 2010 roku w trybie awaryjnym przejął drużynę od Marka Chojnackiego, by następnie oddać ją Leszkowi Ojrzyńskiemu, którego był grającym asystentem. Znajdował się także w sztabach Artura Derbina i Roberta Stanka. Na finiszu wiosny 2016 samodzielnie poprowadził pierwszoligowe wówczas Zagłębie, a od lipca asystował Jackowi Magierze. Gdy po kilku kolejkach Magiera przyjął ofertę Legii Warszawa, zabrał ze sobą Łuczywka, sięgając po mistrzostwo Polski. Razem pracowali też w Śląsku Wrocław (srebrny medal), a wcześniej w reprezentacjach U-19 i U-20.

- Po niemal dekadzie wracam do miejsca, gdzie się wychowałem, byłem zawodnikiem i zdobywałem trenerskie szlify - powiedział prawie 48-letni szkoleniowiec. Podpisał umowę do czerwca 2028 roku i już w niedzielę wieczorem spotkał się z zespołem. Stanie przed trudnym zadaniem utrzymania zespołu w 2. lidze, a zacznie od piątkowego, wyjazdowego meczu z Podbeskidziem. Na razie nie wiadomo, kto znajdzie się w sztabie Łuczywka. - Kiedyś dostałem szansę od mojego mentora, trenera Jacka Magiery, a teraz ja będę dawał szansę ludziom pracującym na rzecz Zagłębia. Tylko od nich zależy, czy będziemy tę współpracę pielęgnowali dłużej - dodał Tomasz Łuczywek, który nie omieszkał wspomnieć o zmarłym 10 kwietnia Jacku Magierze. - Odejście człowieka, z którym pracowałem przez ostanie lata, to ogromna strata dla całej społeczności piłkarskiej, wszystkich ludzi związanych ze sportem, ale nie tylko. Chcę wyrazić głęboki żal i smutek, składając kondolencje rodzinie Jacka, żonie Madzi, synowi Jankowi, córce Gosi. Wiem, że to trudny czas, wiem, że każdemu z nas będzie nam Jacka brakowało. Bo to on, przychodząc do Sosnowca prawie 10 lat temu, spotkał mnie, trenera będącego dopiero na dorobku i mu zaufał. Zabierając w piękną podróż, pokazał mi jak żyć, jak trenować, jakim być człowiekiem. To były wartości, które mi przekazywał przez 10 lat, jeżdżąc ze mną dookoła świata - od Chile po Kazachstan, od Armenii po Maroko, przez Ligę Mistrzów, Ligę Europy, Ligę Konferencji po mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski. Można powiedzieć, że była to długa, ale jednocześnie krótka podróż... Dzisiaj Jacka nie ma już z nami, ale wiem, że chciałby, żebym podjął się pracy w Sosnowcu, stanął przed wyzwaniem. Wiele razy rozmawialiśmy na temat Zagłębia. Gdy wygrywało, zawsze się cieszył, a gdy przegrywało bardzo smucił. Mimo że nie prowadził go długo, zawsze miał je w sercu - mówił wyraźnie wzruszony Łuczywek.

Krzysztof Polaczkiewicz

Serce nagle stanęło...

Rozmowa **Lucyną Sobecką**, zawodniczką Piotrcovii, której życie zmieniło się w sekundę



Fot FB/Krasoń MKS Piotrcovia

Mimo problemów zdrowotnych, Lucyna Sobecka (klęczy druga z prawej) postanowiła towarzyszyć drużynie w zwycięskiej walce o brązowy medal.

Jak się pani obecnie czuje?

- Fizycznie czuję się całkiem dobrze. Wciąż jednak ta sytuacja jest dla mnie dziwna i jeszcze nie poukładałam sobie w głowie tego, co się stało 16 marca. Porównując, jak czułam się w szpitalu, po przebudzeniu, to teraz jest zdecydowanie lepiej. Wtedy czułam się mocno osłabiona. Obecny był ból, pojawił się też strach.

Co właściwie się stało? Jak tłumaczyli to lekarze?

- Ćwicząc w siłowni, zatrzymało się moje serce. Wykryto rzadką wadę, która powoduje groźne arytmie i tym samym niebezpieczeństwo zatrzymania akcji serca. Teraz już mam wszczepione specjalne urządzenie, które w takiej sytuacji samoczynnie pobudzi serce do pracy. Z tym już będę musiała żyć, bo taka sytuacja może się jeszcze powtórzyć, ale może też już nigdy nie nastąpić.

Wszystko, co się wydarzyło, zna pani jednak tylko z opowiadań...

- Tak, nic nie pamiętam z tego, co się wydarzyło. Mam co prawda przebłyski pamięci z tamtego dnia i z siłowni. Potem obudziłam się w szpitalu, ale z pobytu na OIOM-ie też niewiele pamiętam. Pierwsze moje pytanie brzmiało, czy to się dzieje naprawdę, czy mi się tylko śni. Później trudno było mi uwierzyć w to, co się stało. Pojawiły się myśli, czy moja przygoda z piłką ręczną będzie jeszcze trwać...

A jak zareagowali pani najbliżsi?

- To był dla nich szok. Nie dowierzali, co się stało. Zawsze byłam zdrowym sportowcem, a nagle znalazłam się w stanie śpiączki na OIOM-ie. Byli jednak bardzo silni i miałam od nich ogromne wsparcie. To było dla mnie ogromnie ważne, bym wróciła do równowagi psychicznej.

Sportowcy regularnie przechodzą badania. One nie są w stanie wykryć takiej wady?

- Można ją wykryć poprzez echo serca (bezpieczne, nieinwazyjne badanie USG, które pozwala ocenić budowę, pracę zastawek i przepływ krwi w sercu - przyp. red.), ale to bardzo rzadka wada i diagnoza jest trudna. Nie każdy na nią zwróci uwagę, widząc wyniki echa serca. Proste badania tego nie wykryją. Co dwa-trzy lata miałam badane echo serca i nigdy nie wskazywało, że mam taką wadę.

Spotkała się już pani z ludźmi, którzy udzielili pani pierwszej pomocy?

- Jeszcze nie. Chcemy zorganizować takie spotkanie, ale ze względu na charakter ich pracy, trudno jest to zgrać czasowo. Na pewno miałam dużo szczęścia, że byli obok. Godzinę wcześniej byłam sama w mieszkaniu i wtedy nie miałby mi wtedy kto pomóc... Teraz jest już trochę bezpieczniej, bo mam wszczepione urządzenie, które może mi pomóc.

Jak teraz wygląda pani codzienne funkcjonowanie?

- Przez pierwsze sześć tygodni miałam sporo ograniczeń. Nie mogłam nic dźwigać, musiałam być dalej od urządzeń, które mogą mieć wpływ na wszczepiony kardiowerter, takich jak kuchenka mikrofalowa czy płyta indukcyjna. Nie mogłam odbierać telefonu lewą ręką. Musiałam też mocno ograniczyć aktywność fizyczną i sytuacje stresowe.

Na mecz pani Piotrcovii z Zagłębiem w Lubinie koleżanki wyszły w specjalnych koszulkach, wspierających powrót do zdrowia i grały z myślą o pani...

- Odczułam to bardzo, oglądając potem zdjęcia czy filmiki z tego zwycięskiego spotkania. Poczułam ogromne wsparcie ze strony drużyny. Najgorsze jednak jest to, że nic nie pamiętam z tego, co się wydarzyło w siłowni. Dziewczyny widziały to z zewnątrz. Wiem, że to wyglądało groźnie i mocno je poruszyło. Wystarczyłaby chwila i mogłoby mnie nie być... Później odwiedziły mnie w szpitalu, więc z każdą mogłam porozmawiać. Trenerzy też mnie odwiedzili, wiem, że bardzo przeżywali całą sytuację. Widziałam się ze wszystkimi przez chwilę w hali na treningu, a niemal codziennie dostawałam sms-y, czy przez komunikator. To było bardzo miłe, bo czułam ich ogromne wsparcie.

Zdrowie faktycznie musi być coraz lepsze, skoro była pani na trybunach podczas meczu, który decydował o pierwszym po 17 latach medalu dla Piotrcovii...

- Czasem ma się kontuzje i też zmagania na boisku trzeba oglądać z boku. Na pewno jednak jest to dziwne uczucie, bo cały czas czuję się częścią tej drużyny. W tym sezonie już nie pomogę, ale moja sytuacja chyba jeszcze bardziej zjednoczyła zespół do walki o brązowy medal. Po zwycięstwie w Kobierzycach nikt nam nie zabierze miejsca na podium. Zawsze chciałam na nim stanąć i od kilku dni razem z dziewczynami mogę się z niego cieszyć.

Myśli pani o tym, co dalej?

- Nie wiem, czy mój powrót na boisko będzie możliwy. Wszystko będzie zależało od opinii lekarzy. Oczywiście, każdy powinien mieć „plan B", bo jak pokazuje mój przypadek, w jedną sekundę wszystko w życiu może się zmienić. Moje życie było ułożone i toczyło się w rytmie, który nadawała piłka ręczna. Nagle z dnia na dzień wszystko się zmieniło. Obecnie kończę studia, by mieć jakąś alternatywę, gdyby przygoda z piłką ręczną musiała się skończyć. W lipcu mam obronę pracy magisterskiej, jednak na razie muszę zadbać o zdrowie i pomyśleć, jak wrócić do normalnego funkcjonowania. Życie oczywiście nie kończy się na sporcie, ale wszystko dotychczas poświęciłam piłce ręcznej. Mam nadzieję, że całą wiedzę i zamiłowanie do sportu będę mogła wykorzystywać dalej.

Opr. ZC

Z myślą o igrzyskach

Mam pomysł i mogę nawet teraz podać szóstkę, która będzie grała w Los Angeles – zapewnił Nikola Grbić, trener Biało-czerwonych.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Polacy 3 maja w Spale rozpoczną przygotowania do kolejnego sezonu reprezentacyjnego. Harmonogram mają napięty. Na początek (20-23 maja) turniej towarzyski w Sosnowcu i Katowicach. Zmierzą się w nim z Bułgarią, Serbią i Ukrainą. W Lidze Narodów, w której przed rokiem triumfowali, czekają ich trzy turnieje interkontynentalne, mają więc przed sobą co najmniej 12 spotkań. Jeśli znajdą się wśród ośmiu najlepszych drużyn po pierwszej fazie, awansują do turnieju finałowego, rozgrywanego drugi rok z rzędu w chińskim Ningbo. Wtedy czekają ich jeszcze maksymalnie trzy kolejne starcia. W sumie, jeśli dotrą do meczów o medale, do rozegrają 15 spotkań.

Po zakończeniu Ligi Narodów siatkarze w końcu doczekają się przerwy. Dopiero pod koniec sierpnia (28-30.08.) wystąpią w Memoriale Huberta Jerzego Wagnera, w którym ich rywalami będą Francja, Słowenia i USA.

Od 9 września Polacy rywalizować będą w mistrzostwach Europy, w których bronią tytułu. W fazie grupowej w Sofii czeka ich pięć meczów, kolejno z Portugalią, Izraelem, Macedonią Północną, Ukrainą i gospodarzami. Maksymalnie mogą rozegrać w czempionacie Starego Kontynentu dziewięć meczów.

Mistrzostwa Europy mają w tym roku podwójną stawkę - oprócz tytułu, zwycięzca wywalczy również kwalifikację na igrzyska olimpijskie w Los Angeles w 2028 roku.

Jeśli nasi siatkarze zagrają o medale zarówno w Lidze Narodów, jak i w mistrzostwach Europy, rozegrają co najmniej 30 oficjalnych spotkań w sezonie 2026.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Wilfredo Leon w talii Nikoli Grbicia będzie jednym z najbardziej doświadczonych zawodników.

W przygotowaniach do reprezentacyjnego sezonu weźmie udział 37 zawodników. Zabrakło w kadrze kilku doświadczonych graczy, na czele z atakującym i kapitanem Bartoszem Kurkiem. Pojawiło się natomiast wielu młodych, perspektywicznych graczy. Najmłodszym jest zaledwie... 16-letni rozgrywający Jakub Przybyłkowicz.

- W głowie mam szerszą perspektywę, ale oczywiście biorę pod uwagę trzy rzeczy. Pierwsza to odpoczynek dla doświadczonych zawodników, żeby dać im czas na regenerację, na wakacje. Kilku z nich musi mieć zabiegi medyczne. Druga rzecz, że ci sami doświadczeni gracze muszą się przygotować do turnieju, który chcemy wygrać. Trzecia to fakt, że w tym samym czasie muszę rozwijać młodych zawodników, którzy będą przyszłością polskiej siatkówki, bo z jednej strony naszym celem jest Los Angeles, ale przecież polska siatkówka nie skończy się po Los Angeles – podkreślił serbski selekcjoner Nikola Grbić. - Muszę rozwijać tych młodych siatkarzy, którzy będą gotowi kontynuować to, co teraz robią Leon, Fornal czy Kurek. Połączenie tych trzech rzeczy nie jest łatwe - dodał.

Grbić podkreślił, że to ostatni sezon, w którym daje zawodnikom możliwość odpoczynku. Od przyszłego roku, w którym w Polsce odbędą się mistrzostwa świata, każdy gracz, który chce mieć szansę na występ w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku, musi być do jego pełnej dyspozycji, z wyjątkiem tych zmagających się z kontuzjami. - Jest bardzo trudno wszystko zorganizować tak, żeby nie grać w Lidze Narodów, ale potem występować w najważniejszej imprezie, bo są one naprawdę bardzo blisko i nie ma czasu na budowę formy. Ci, na których będę liczyć, będą z nami przez cały następny sezon. Jeśli nie, to koniec. Nie mają szans na igrzyska. W przyszłym roku mamy mistrzostwa świata u nas, które ja naprawdę chciałbym wygrać. To jest też rok przed olimpiadą. Musimy budować zespół, który będzie grał w Los Angeles – z naciskiem podkreślił Serb.

Wobec nieobecności Kurka, a także Łukasza Kaczmarka, kluczowego zawodnika w sezonie 2023, największą niewiadomą wydaje się pozycja atakującego. Szkoleniowiec nie chciał jednoznacznie zdradzić swojego planu, chociaż przyznał, że najwyżej stoją akcje Bartłomieja Bołądzia, który wystąpił w igrzyskach w Paryżu, oraz Kewina Sasaka, zmiennika Kurka podczas zeszłorocznych mistrzostw świata.

- Mam oczywiście pomysł w głowie i mogę nawet teraz podać szóstkę, która będzie grała w Los Angeles, ale może być tak, że zmienię ją jeszcze 10 razy. W tym momencie Bołądź i Sasak mają nie chcę powiedzieć największe szanse, ale mają coś więcej, bo oni grają w klubach, które walczą o trofea - przyznał trener.

(mic)

Drużyna na piątkę

PGE GiEK Skra Bełchatów po raz drugi pokonała ekipę z Olsztyna i została piątą drużyną sezonu 2025/26.

PLUSLIGA

Rywalizacja o piątą lokatę była bardzo zacięta. Do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były trzy spotkania i każde z nich kończyło się tie-breakiem.

Decydujące starcie rozegrano w Olsztynie, co faworyzowało Indykpol AZS. A gdy jeszcze po grze na przewagi wygrał pierwszą partię, wydawało się, że goście nie będą w stanie go zatrzymać. Bełchatowianie wykazali się jednak wielkim hartem ducha. Nie załamali się, tylko poprawili swoją grę. Kapitalnie spisywał się Daniel Chitigoi, który mecz zakończył z 27 punktami i 60-procentową skutecznością w ataku. Wtórowali mu Bartłomiej Lemański, Mateusz Nowak i Zouheir El Graoui.

Goście powinni mecz zamknąć w czterech setach, bo w czwartym wygrywali 22:19. Roztrwonili jednak przewagę. W ostatniej akcji gospodarze zablokowali Chitigoia.

Olsztynianie, uskrzydleni nieoczekiwanym zwycięstwem, piątą odsłonę zaczęli z rozmachem. Wygrywali 4:1. Szybko jednak stracili prowadzenie, a w końcówce nie mieli pomysłu na sforsowanie bloku Lemańskiego.

O 5. miejsce

■ **Indykpol AZS Olsztyn – PGE GiEK Skra Bełchatów 2:3 (28:26, 20:25, 18:25, 28:26, 13:15)**

Stan rywalizacji 1-2 (do 2 zwycięstw) i Skra zajęła 5. pozycję.

OLSZTYN: Tille (2), Borkowski (21), Majchrzak (8), Hadrava (11), Karlitzek (3), Cieślik (11). Ciunajtis (libero) oraz Szwarc (12), Janikowski (3), Sienkiewicz (10), Siwczyk, Kozub. Trener Daniel PLIŃSKI.

BEŁCHATÓW: Łomacz (2), Pothron (12), Nowak (15), Chitigoi (27), El Graoui (16), Lemański (17), Szymura (libero) oraz Kędzierski (libero). Trener Krzysztof STELMACH.

Sędziowali: Jarosław Makowski i Maciej Maciejewski (obaj Szczecin). **Widzów** 3950.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:13, 20:18, 25:24, 28:26.
II: 10:9, 14:15, 17:20, 20:25.
III: 6:10, 9:15, 14:20, 18:25.
IV: 6:10, 13:15, 18:20, 25:24, 28:26.
V: 4:5, 9:10, 13:15.

Bohater – Daniel CHITIGOI.

(mic)

Otwarcie dla Aniołów

PLS 1. LIGA

Po wyeliminowaniu w ćwierćfinale faworyzowanej PSG Stali Nysa BBTS Bielsko-Biała liczył na sprawienie kolejnej niespodzianki. Do Torunia na pierwszy półfinałowy mecz z CUK Aniołami jechał pełen optymizmu. - Biorąc pod uwagę cały sezon Torunian, należało się ich spodziewać w półfinale. Będzie to bardzo trudny przeciwnik, szczególnie dobrze zagrywający. Ma w swoich szeregach dobrych zawodników, ale my jedziemy tam po to, żeby wygrać i zrobimy wszystko, żeby tak było – zapowiadał na stronie pls.1liga.pl Mateusz Zawalski, kapitan bielskiej drużyny.

Gospodarze nie okazali się jednak gościnni. Wygrali pewnie. Oddali rywalom tylko jednego – trzeciego – seta. W jego końcówce popełnili błędy na zagrywce.

W szeregach CUK Anioły wyróżnili się brazylijski bombardier Luis Paolinetti oraz Maciej Krysiak.

Kolejny mecz w czwartek w Bielsku-Białej.

PÓŁFINAŁ

■ **CUK Anioły Toruń – BBTS Bielsko-Biała 3:1 (25:20, 25:19, 23:25, 25:16)**

Stan rywalizacji 1-0 (do 2 zwycięstw)

TORUŃ: Podleśny (4), Surgut (10), Urbańczyk (6), Paolinetti (19), Krysiak (22), Jankowski (11), Podborączyński (libero) oraz Tynecki, Skadorwa. Trener Marcin KRYŚ.

BIELSKO-BIAŁA: Thelle (2), Tokajuk (7), Siek (5), Romać (4), Dębski (10), B. Zawalski (4), Biniek (libero) oraz Chmielewski (libero), Pietruczuk (1), Bućko (2), M. Zawalski (1), Lamanec (13), Polok, Matula. Trener Adrian HUNEK.

Bohater – Luis PAOLINETTI.

I LIGA KOBIET

Finał

KSG Warszawa - Netland MKS Kalisz 1:3 (20:25, 25:23, 20:25, 25:27) i 3:1 (19:25, 27:25, 25:22, 25:21)

Stan rywalizacji 1-1 (do 3 zwycięstw)

O 3 miejsce

BAS Kombinat Budowlany Białystok - Enea KS Piła 1:3 (29:31, 22:25, 25:15, 22:25)

Stan rywalizacji 0-1 (do 2 zwycięstw) **(mic)**

Sport e55c55a733

Akademicki hat-trick na ligowym podium

Z Sosnowca do Lublina po mistrzostwo – autorski skład Karola Kowalewskiego wygrywa ligę.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

To był wielki sezon dla akademickiego sportu – wszystkie trzy stopnie podium mistrzostw Polski zajęły drużyny uniwersyteckie. W wielkim finale AZS UMCS Lublin pokonał AZS Politechnikę Poznańską, a brązowe medale wywalczyły zawodniczki z Gorzowa Wielkopolskiego.



Fot. Facebook ORLEN Basket Liga Kobiet

Karol Kowalewski nakreślił cel, zespół zadanie wykonał.

Lublin wraca na szczyt

Dla klubu z Lublina to drugi tytuł w historii (poprzedni zdobyli w 2023 roku). Lublinianki od początku sezonu wymieniane były w gronie faworytek do złota. Trener Karol Kowalewski, który objął stery w styczniu ubiegłego roku, tym razem miał komfort zbudowania autorskiego składu.

Fundamentem drużyny były Amerykanki: rozgrywająca Robbi Ryan, środkowa Markeisha Gatling oraz Brooque Williams, wspierane przez Serbkę Draganę Stanković. Polską część składu oparł na byłych zawodniczkach Zagłębia Sosnowiec – Klaudii Wnorowskiej, Aleksandrze Wojtali oraz Kamili Borkowskiej. Dla samego Kowalewskiego to już trzeci tytuł w karierze trenerskiej (dwa poprzednie zdobył z CCC Polkowice).

– Cieszę się ogromnie, szczególnie że wygraliśmy w Poznaniu, który jest moim drugim domem. Statystycy wyliczyli, że nie wygraliśmy tutaj od czterech lat. Rywalki nie miały nic do stracenia, co było widać na parkiecie, ale obie drużyny udowodniły, że w pełni zasłużyły na finał – podsumował Karol Kowalewski.

Sukces cieszy tym bardziej, że droga do złota nie była łatwa. Rafał Staszowski, wiceprezes klubu, przyznał w rozmowie z Radiem Lublin, że zespół zmagał się z problemami, o których nie mówiono głośno. Wyraził też nadzieję, że mistrzostwo przyciągnie nowych sponsorów. - Było pod górkę, o niektórych problemach nie mówiliśmy głośno. Ale dziewczyny dały radę. Dziękujemy im za to. I cieszymy się, niech to trwa. Wróciliśmy na pierwsze miejsce. Mam nadzieję, że to również przyczyni się do tego, że przyjdą kolejni sponsorzy, którzy pomogą nam w przyszłym sezonie walczyć o najwyższe cele - przyznał Staszowski.

Poznań: wielki powrót po 22 latach

Srebrne medalistki z Poznania to najwięksi wygrani tego sezonu. Przed startem rozgrywek mało kto stawiał na ekipę trenera Wojciecha Szawarskiego, zwłaszcza po kontuzji liderki, Litwinki Laury Miskinienė. Mimo to, Poznanianki dotarły do finału po raz pierwszy od 22 lat.

– To dla nas ogromny sukces. Pokazaliśmy już w półfinale, że zasłużyliśmy na medal. W finale dziewczyny zagrały fantastycznie w sobotę, a w niedzielę poległy dopiero po twardej walce – mówił dumny trener Szawarski. – Teraz dominuje smutek, bo zawodniczki są ambitne i mierzyły w złoto, ale z czasem wszyscy zrozumieją, że osiągnęliśmy coś wyjątkowego - dodał Tomasz Herkt, asystent Szawarskiego i wicemistrz Polski z 2004 roku z Eneą AZS Politechniką.

(pp)

SENSACJA W DETROIT

NBA

■ Jest pierwsza duża sensacja w play-offach. W Detroit rozstawieni z jedynką Pistons przegrali z Orlando, które do tej fazy weszło dopiero poprzez baraże. Magic zaczęli ten mecz od mocnego uderzenia - prowadzili 18-5 w połowie pierwszej kwarty. W tym czasie ograniczyli Pistons do zaledwie jednego celnego rzutu na sześć prób i wymusili cztery straty. Goście w pierwszej ćwiartce zdobyli aż 35 punktów, potem aż do końca kontrolowali mecz. Paolo Banchero zanotował 23 punkty, 9 zbiórek i 4 asysty, Franz Wagner zdobył 11 ze swoich 19 punktów w czwartej kwarcie, pomagając przypieczętować zwycięstwo Magic. - Wyszliśmy na parkiet zbyt spięci, albo zbyt rozluźnieni – jakkolwiek to nazwać, u niektórych z nas może jedno i drugie. Po prostu nie weszliśmy w mecz z właściwą energią i daliśmy im wiatr w żagle na samym początku. Musieliśmy się z tym zmagać przez resztę spotkania. Byliśmy lepsi w tabeli sezonu regularnego, ale nie możemy kopać pod sobą takich dołków – komentował po meczu Cade Cunningham. Lider Tłoków ustrzelił aż 39 punktów. - Wiem, że oni czują się świetnie po tym meczu. To dla nich wielkie zwycięstwo. Przyjechali, zrobili swoje i „ukradli" wygraną na wyjeździe. O to właśnie chodzi w seriach play-off, więc jestem pewien, że mają powody do zadowolenia. My oczywiście jesteśmy wściekli z powodu tej porażki. To jednak długa seria – dodał obrońca Pistons.

Detroit przegrało 11 kolejnych meczów u siebie w postsezonie – to posucha, która ciągnie się od 2008 roku. To rekordowa, najdłuższa w historii NBA seria porażek gospodarzy w fazie play-off. W środę w Detroit mecz numer dwa tej serii.

Zgodnie z przewidywaniami rywalizację z Portland zaczęli san Antonio. Ostrogi do sukcesu poprowadził Victor Wembanyama, który zdobył 35 punktów. to debiut Francuza w fazie play-off. 21 punktów Wembanyamy w pierwszej połowie to rekord NBA pod względem liczby punktów zdobytych w pierwszej połowie debiutu w play-offach od czasu rozpoczęcia ery szczegółowych statystyk (play-by-play) w 1997 roku. Jego dorobek 35 punktów ustanowił rekord franczyzy Spurs w debiucie w play-offach, bijąc wynik Tima Duncana (32 punkty) z 1998 roku. - To oczywiście coś innego, ale w sezonie regularnym szło nam naprawdę dobrze. Nie mamy więc powodu, by zachowywać się inaczej lub zmieniać cokolwiek w naszej grze - komentował lider Spurs. Drugi mecz tej serii zaplanowano na wtorek.

Wyniki. Boston - Philadelphia 123:91 (1-0), Oklahoma City - Phoenix 119:84 (1-0), Detroit - Orlando 101:112 (0-1), San Antonio - Portland 111:98 (1-0).

(pp)

Falstart faworytów

Sensacyjne wyniki na starcie play-offów w Bydgoszczy i Łodzi.

I LIGA MĘŻCZYZN

Dwie duże niespodzianki w ćwierćfinałowych meczach playoff. GKS Tychy wywiózł wygraną z Łodzi, gdzie zagrał dwa spotkania z rozstawionym z trzecim numerem ŁKS-em. Ekipa ze Śląska wygrała każdą z czterech kwart pierwszego meczu i w całym spotkaniu triumfowała różnicą 11 oczek. MVP spotkania był Szymon Walski, który zdobył 18 punktów, miał 4 zbiórki oraz 60-procentową skuteczność w rzutach z dystansu. W rewanżu minimalnie lepsi okazali się Łodzianie. Teraz dwa spotkania odbędą się w Tychach.

Sensacyjnie zakończył się także mecz w Bydgoszczy, gdzie rozstawiona z jedynką Astoria uległa Kotwicy Kołobrzeg. Mecz, który kończył się dogrywką, był popisem Pawła Leończyka (24 punkty, 17 zbiórek, 11/14 z gry).

Wyniki. SKS Fulimpex Starogard Gdański - Solvera Sokół Łańcut 94:81, 91:90 (2-0), PGE Spójnia Stargard - Decka Pelplin 96:80, 84:87 (1-1),

ŁKS Coolpack Łódź - GKS Tychy 68:79, 83:79 (1-1), Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Kotwica Port Morski Kołobrzeg 88:91 (0-1).

I LIGA KOBIET

Koszykarki rozegrały pierwsze mecze półfinałowe. Bliżej wielkiego finału znalazły się drużyny ŁKS-u i MKS Pruszków. W derbach Łodzi ŁKS minimalnie pokonał Widzew, świetny występ zaliczyły Magdalena Szkop (25 punktów, 7 asyst) oraz Anna Krawiec (28 punktów, 15 zbiorek). Z kolei drużyna z Pruszkowa pokonała rywalki z Gdańska, a bohaterką meczu była Wanesa Furman (21 punktów, 7 zbiórek). Kolejne mecze w sobotę.

Wyniki półfinałów: ŁKS KK Łódź - Widzew Łódź 78:74, MKS Pruszków - Natutiqus Akademia Gortata Gdańsk 70:63.

(p)

Wyszarpany awans!

Koszykarze z Bytomia i Tarnowskich Gór w ćwierćfinałach rozgrywek!

II LIGA MĘŻCZYZN

Koszykarze Polonii Bytom i KKS Tarnowskie Góry wywalczyli awans do ćwierćfinałów play-off. Zespół Mariusza Bacika po raz drugi pokonał KS Księżak Łowicz. Oba spotkania były szalenie wyrównane i zacięte. W czwartek w Łowiczu gospodarze prowadzili nawet 15 punktami, ale Polonia odrobiła straty i wygrała 75:74. W ćwierćfinale rywalem Polonii będzie Kosz Ciepłomax Kompaktowy Pleszew, który dwukrotnie pokonał Pogoń Mogilno. Pierwszy mecz w sobotę w Bytomiu. Ekipa z Tarnowskich Gór wyszarpała drugą wygraną w Lublinie dzięki znakomitej czwartej kwarcie.

„To historyczny moment – czegoś takiego jeszcze w historii naszego klubu nie było!" - ogłoszono w mediach społecznościowych na profilu KKS.

W ćwierćfinale KKS zmierzy się z Tarnovią Tarnowo Podgórne, która także nigdy jeszcze tak daleko nie dotarła.

Wyniki 2 rundy: KS Księżak Łowicz - BS Polonia Bytom 74:75 (awans Bytom), Żak Insta-Serwis Koszalin - PGE GiEK Turów Zgorzelec 68:84 (awans Zgorzelec), Znicz Basket Pruszków - AZS AGH Kraków 79:88 (awans Kraków), Kamte Basket 2010 Kruszwica - Pogoń Prudnik 84:90 (awans Prudnik), Dijo Polkąty Maximus Kąty Wrocławskie - Mikstol Tarnovia Tarnowo Podgórne 74:76 (awans Tarnowo Podgórne), Pogoń Mogilno - Kosz Ciepłomax Kompaktowy Pleszew 71:73 (awans Pleszew), Basket Hills Bielsko-Biała - RJ House Legion Legionowo 80:95 (awans Legionowo), Lublinianka KUL Basketball - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 71:76 (awans Tarnowskie Góry).

Pary ćwierćfinałowe: Legionowo - Prudnik, Bytom - Pleszew, Kraków - Zgorzelec, Tarnowskie Góry - Tarnowo Podgórne.

(p)

Sport e55c55a733

Real musi się wynieść

Polscy kibice, którzy przed rokiem liczyli na finał z udziałem Igi Świątek, znów będą ją dopingowali na trybunach Caja Magica.

Była liderka światowego rankingu, a dziś numer 4, będzie jedną z największych gwiazd rozpoczynającego się we wtorek turnieju WTA 1000 na kortach ziemnych w stolicy Hiszpanii. Drabinka uczestniczek Mutua Madrid Open liczy 96 pań, a w pierwszej rundzie Iga Świątek będzie miała wolny los, podobnie jak 31 innych zawodniczek ze światowej czołówki.

Polka notuje najsłabszy początek sezonu od 2019 roku, gdy dopiero aspirowała do elity. W żadnym z pięciu turniejów w tym sezonie, w których wystąpiła, nie przebiła się wyżej niż do ćwierćfinału; licząc ubiegły rok ta seria liczy już 9 takich występów - po raz ostatni Świątek osiągnęła więcej we wrześniu, gdy wygrała turniej WTA 500 w Seulu.

Wspomnienie blackoutu

Przełom nie nastąpił w ubiegłym tygodniu w Stuttgarcie (WTA 500), gdzie bój o półfinał Raszynianka przegrała z Rosjanką Mirrą Andriejewą. Porsche Tennis Grand Prix był pierwszym występem pod okiem nowego trenera Francisco Roiga, który przez 17 lat był w sztabie Rafaela Nadala. Czy w ojczyźnie 58-letniego Hiszpana Raszynianka w końcu zrobi krok do przodu?

Przed rokiem kluczowym słowem podczas madryckiego turnieju był blackout. To właśnie w czasie rozgrywek doszło do ogólnokrajowej awarii zasilania w Hiszpanii, która zaskoczyła również kibiców i zawodników w pozbawionej prądu Caja Magica. Blackoutem można było również określić występ Świątek w półfinale, kiedy po fatalnej grze przegrała 1:6, 1:6 z Amerykanką Coco Gauff.

– Nie ma dużo do analizowania, mecz wyglądał podobnie od początku do końca. Nie mogłam wskoczyć na wyższy poziom – powiedziała na pomeczowej konferencji prasowej Świątek, która cały swój występ w Madrycie oceniała bardzo krytycznie.



Fot. Oscar Gonzalez/SIPA USA/PressFocus

Dwa lata temu Iga Świątek w stolicy Hiszpanii przeżyła wspaniałe chwile. W tym roku marzy o pierwszym półfinale...

Co to był za finał!

Kibice z Polski, których nie brakowało na trybunach, liczyli na finał z udziałem 24-letniej Raszynianki, która wie, jak smakuje zwycięstwo na kortach Caja Magica - w 2024 roku wygrała tu pasjonujący finał z obecną liderką światowego rankingu Aryną Sabalenką (7:5, 4:6, 7:6), uznany później za mecz sezonu. Rok wcześniej obie również zmierzyły się w finale, ale wówczas lepsza była Białorusinka, która triumfowała również w 2025 r., pokonując Gauff.

W tym roku Polacy również wybierają się do stolicy Hiszpanii, aby dopingować Świątek. Kilka osób z Polski, z którymi rozmawialiśmy, już w lutym śledziło ceny biletów, aby zasiąść z całymi rodzinami na trybunach głównego stadionu Manolo Santana, mogącego pomieścić prawie 12,5 tys. osób. W ubiegłym roku można było dostrzec polskie flagi, a w czasie gry Świątek usłyszeć również głośne komentarze w języku polskim. Teraz na Sabalenkę może trafić już w półfinale, ale po drodze ma kilka innych wymagających rywalek, z którymi ostatnio przegrywała...

Korty na Bernabeu

Co najmniej od marca w różnych częściach Madrytu można było zauważyć plakaty zapowiadające imprezę hasłem „Tenis que deja huella", co dosłownie znaczy: tenis, który zostawia ślad. Hiszpańskie wyrażenie „deja huella" można też przetłumaczyć jako: odciska piętno albo zapada w pamięć.

Choć wszystkie mecze odbywać się będą tradycyjnie w kompleksie Caja Magica, to tenisiści i tenisistki będą mogli trenować również na piłkarskim stadionie Santiago Bernabeu, na którym na co dzień swoje mecze rozgrywa Real Madryt. „Królewscy" podejmą jeszcze we wtorek Deportivo Alaves, a trzy następne spotkania zagrają na wyjeździe; na Bernabeu wrócą dopiero 13 maja, a obiekt będzie odpowiednio przystosowany do tenisowych przygotowań.

Najwcześniej w czwartek

W drugiej rundzie Raszynianka zagra z kwalifikantką lub reprezentantką Australii, Darią Kasatkiną; była nr 8 na świecie (dziś 75.) wróciła do gry w zeszłym tygodniu w Rouen po prawie dwumiesięcznej przerwie spowodowanej kontuzją. Mecz najwcześniej odbędzie się w czwartek. Magda Linette rozpocznie zmagania od meczu z Amerykanką Robin Montgomery (339.), natomiast Magdalena Fręch od starcia z Czeszką Kateriną Siniakovą (42.).

Pula nagród w Madrycie to 9,7 mln dolarów; triumfatorka zgarnie z niej prawie 1,19 mln i oczywiście tysiąc punktów do rankingu.

(ToM, PAP)

KAWA ODPADŁA

■ Pierwszą rywalką Igi Świątek w Madrycie w drugiej rundzie mogła być jedna ze zwyciężczyń kwalifikacji, ale nie będzie nią Katarzyna Kawa. 33-letnia tenisistka z Krynicy-Zdroju (163. WTA) przegrała na otwarcie dwustopniowych kwalifikacji z Czeszką Nikolą Bartunkovą (93.) 4:6, 6:2, 3:6.

JUŻ TYLKO 6 PUNKTÓW

■ W najnowszym notowaniu światowego rankingu Iga Świątek wciąż jest czwarta, ale zmniejszyła stratę do trzeciej Amerykanki Coco Gauff do... sześciu punktów. Nadal zdecydowanie prowadzi Aryna Sabalenka - Białorusinka (87. tydzień łącznie na czele zestawienia) ma 2395 pkt przewagi nad Jeleną Rybakiną z Kazachstanu, która triumfowała w Stuttgarcie. W czołowej dziesiątce doszło do jednej zmiany - na ósme z dziewiątego miejsca awansowała Rosjanka Mirra Andriejewa, która zamieniła się pozycjami z Włoszką Jasmine Paolini.
Magdalena Fręch awansowała z 39. na 38. lokatę, a Magda Linette spadła z 56. na 57. miejsce. Na najwyższą w karierze 118. pozycję awansowała Maja Chwalińska, która w niedzielę wygrała turniej WTA 125 w portugalskim Oeiras.

„Hubi" zaserwował Cervarę

Były trener Daniiła Miedwiediewa został nowym „opiekunem" Huberta Hurkacza. Pierwszym wspólnym turniejem - ATP 1000 w Madrycie.

W mediach społecznościowych w poniedziałek pojawiło się nagranie z treningu Wrocławianina, podczas którego obecny był Gilles Cervara. Informację o zatrudnieniu Francuza przez Huberta Hurkacza potwierdził następnie zespół tenisisty. Konsultantem w sztabie Polaka niezmiennie pozostaje były znakomity czechosłowacki tenisista Ivan Lendl.

45-letni Cervara jest najbardziej znany ze współpracy z Daniiłem Miedwiediewem, którego prowadził w latach 2017-25. W 2019 został uznany przez ATP za Trenera Roku. Rosjanin wywalczył z Francuzem 20 tytułów cyklu ATP, z których największy to triumf w wielkoszlemowym US Open w 2021 roku. Pod jego okiem został też w lutym 2022 liderem światowego rankingu.

Zastąpił mistrza

Po rozstaniu z Miedwiediewem wskutek nieudanego US Open 2025 Cervara pracował z Amerykaninem Nisheshem Basavareddym. Ich współpraca potrwała jednak zaledwie cztery miesiące.

W sztabie Hurkacza Francuz zajął miejsce zwolnione przez Chilijczyka Nicolasa Massu. Polak zakończył prawie półtoraroczną współpracę (od listopada 2024) z mistrzem olimpijskim w singlu i deblu z Aten (2004) po serii porażek pod koniec marca. Ich ostatnim wspólnym turniejem był „tysięcznik" w Miami, gdzie Wrocławianin odpadł w pierwszej rundzie. Był to jego siódmy z rzędu przegrany mecz. Od momentu, gdy odpadł w drugiej rundzie Australian Open, były numer 6 na świecie (w sierpniu 2024) przegrał kolejno spotkania otwarcia w Montpellier, Rotterdamie, Dubaju, Indian Wells, a nawet w challengerze ATP 175 na Dominikanie. Tak kiepskiej serii na zawodowych kortach nie miał nigdy wcześniej.

Największym wspólnym sukcesem z Massu był finał turnieju ATP 250 w Genewie w maju 2025, w którym Polak uległ Serbowi Novakowi Djokoviciowi.

Przełamał niemoc

Potem jednak z powodu odnowionej kontuzji kolana i drugiej operacji w ciągu roku „Hubi" stracił praktycznie całą drugą połowę sezonu 2025. Wrócił na początku tego roku i świetnie zaprezentował się w drużynowym United Cup, prowadząc Biało-czerwonych do triumfu w Sydney - pokonał m.in. trzeciego na świecie Alexandra Zvereva i dziewiątego Taylora Fritza. Później jednak zaczęła się zła seria Wrocławianina.

Po zakończeniu współpracy z Massu wystąpił w turnieju ATP 1000 w Monte Carlo, gdzie ma swój apartament. Tam jego coachem był przyjaciel i sparingpartner Mateusz Terczyński, a on sam przełamał niemoc, wygrał dwa mecze i dotarł do 1/8 finału.

Czeka Musetti

Pierwszą imprezą Hurkacza pod okiem Cervary będzie rozpoczynający się w środę turniej ATP 1000 w Madrycie. Polak w pierwszej rundzie zagra z jednym ze zwycięzców kwalifikacji. Jeżeli wygra, poprzeczka powędruje wyżej, bo tam czeka już rozstawiony z numerem 6. Lorenzo Musetti (9. ATP). Przed rokiem Wrocławianin przegrał w stolicy Hiszpanii już pierwszy mecz - jako rozstawiony miał wolny los, a w drugiej rundzie uległ niespodziewanie Francuzowi Benjaminowi Bonziemu.

Turniejową jedynką został światowy lider Jannik Sinner, a z numerem drugim zagra Zverev. W Caja Magica zabraknie m.in. kontuzjowanego wicelidera rankingu Carlosa Alcaraza, a także czwartego na liście ATP Djokovicia, ósmego Fritza i Kamila Majchrzaka. Rok temu tytuł sensacyjnie zdobył rozstawiony z numerem 14. Norweg Casper Ruud, który w finale pokonała Brytyjczyka Jacka Drapera.

(t)

SPADEK MAJCHRZAKA

■ W rankingu światowym Hubert Hurkacz utrzymał 63. miejsce, a Kamil Majchrzak, który w minionym tygodniu nie grał z powodu kontuzji kolana, przesunął się z 72. na 74. miejsce. Liderem pozostaje Jannik Sinner, który o 390 pkt wyprzedza Hiszpana Carlosa Alcaraza. W czołowej dziesiątce doszło do jednej zmiany - Australijczyk Alex de Minaur spadł z siódmej pozycji na ósmą, zamieniając się lokatami z Amerykaninem Taylorem Fritzem.

Sport e55c55a733

Fatalna tercja

MŚ JUNIORÓW

Polska reprezentacja do lat 18 doznała drugiej wysokiej porażki w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Krynicy-Zdroju. Tym razem nasza młodzież przegrała z Kazachstanem 2:10. Zaczęło się wielce obiecująco, bowiem 14-letni Bartłomiej Wsół, na co dzień grający w Szwajcarii, w 4 min zdobył gola. Potem rywale odpowiedzieli dwoma trafieniami. Wiktor Tańczyk silnym uderzeniem doprowadził do remisu 2:2 i na tym kończą się dobre wieści. Kazachowie, którzy obok Szwajcarów, są postrzegani jako faworyci do awansu do elity, w ostatniej tercji już zdecydowanie dominowali i zdobyli aż siedem goli. Powtórzyła się sytuacja z pierwszej potyczki ze Szwajcarami, bowiem po 2 tercjach przegrywaliśmy 0:2, a skończyło się 1:6.

Dzisiaj przed naszymi juniorami najważniejsze spotkanie, bowiem gramy ze Słowenią i ewentualna wygrana pozwoli realnie myśleć o utrzymaniu się w tej dywizji.

■ **Kazachstan – Polska 10:2 (2:1, 1:1, 7:0)**
Gole: Kim (10), Krawczenko (14), Gromow 2 (37 i 43), Gridassow 2 (43 i 50), Achmutinow (49), Bigarinow (53), Ewplow (58), Tleuchan (60) - Wsół (4), Tańczyk (28)
POLSKA: Rydzoń (43. Juszczyk); Wanat – Tańczyk; Skiba – Bogdał, Domalewski – Hornik, D. Perechniew; Stryczek – Kot – Myszka, Galant – Dawid – Wsół, Tyński – Bagienko – Lewandowski, Bochyński - M. Perechniew - Klimczak. Trener Grzegorz ROSTKOWSKI.
W innym meczu Szwajcaria – Słowenia 10:2 (5:0, 1:1, 4:1)

1. Szwajcaria	2	6	16:3
2. Kazachstan	2	6	15:4
3. Węgry	2	3	8:9
4. Ukraina	2	3	8:8
5. Słowenia	2	0	4:14
6. Polska	2	0	3:16

Dzisiaj grają: Szwajcaria – Węgry (12.30), Ukraina – Kazachstan (16.00), Polska – Słowenia (19.30).
(s)

Historia zatoczyła koło

Ewelina Czarnecka i Karolina Późniewska grały we wszystkich mistrzostwach świata!

REPREZENTACJA KOBIET

Bled – niewielkie, ale jakże urocze słoweńskie miasto u podnóża Alp Julijskich, blisko granicy z Austrią i Włochami - jest niezwykle szczęśliwe dla polskich hokeistek. Dziesięć lat temu nasze Orlice na tym samym lodowisku awansowały z Dywizji 2A do 1B i ten wyczyn skopiowały w sobotę, zdobywając w turnieju tej samej rangi pierwsze miejsce. Biało-czerwone pod kierunkiem Arkadiusza Sobeckiego nie miały sobie równych.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Karolina Późniewska w swoim hokejowym CV ma czternaście mistrzostw świata oraz dwa finały kwalifikacji olimpijskich.

Poszukiwanie rozwiązań

Polki po dwóch sezonach wróciły, jak wszyscy podkreślają, na swoje miejsce do Dywizji 1B.

- Nam zdarzyło się potknięcie dwa lata temu podczas turnieju w Kownie i chcieliśmy szybko odzyskać utraconą pozycję – mówi Marta Zawadzka, wiceprezeska PZHL i członkini międzynarodowych władz (IIHF). - W poprzednim sezonie w Bytomiu przegraliśmy awans z Hiszpankami, ale wnioski zostały wyciągnięte. Nieco odmłodziliśmy reprezentację, bo trafiły do niej 16-letnie dziewczęta, a kolejne zgłaszają akces. Teraz pora się zastanowić jak poprowadzić nie tylko naszą drużynę, ale w ogóle hokej kobiecy. Władze federacji zmieniły terminy rozgrywania turniejów mistrzowskich. Wszystkie żeńskie turnieje będą rozgrywane w listopadzie i mamy 18 miesięcy na przygotowania. Szmat czasu i teraz trzeba go dobrze wykorzystać. W światowej federacji trwa ożywiona dyskusja czy wzorem hokeistów nie powołać do życia Europejskiego Pucharu Narodów pań. Wówczas można byłoby rywalizować z silniejszymi zespołami i podnosić poziom. Z kolei na naszym podwórku, zgodnie z założeniami Rady Programowej działającej przy związku, warto byłoby opracować programy szkoleniowe dla dziewcząt. Ponadto trzeba się zastanowić czy wyselekcjonowana grupa hokeistek grałaby tylko w Europejskiej Lidze Hokeja Kobiet (EWHL) kosztem rozgrywek krajowych. Musimy wszystko przedyskutować i niebawem trzeba podejmować stosowne decyzje. Dla mnie najważniejsze, że żeńska reprezentacja zrobiła krok do przodu i może wzorem juniorów rok po roku awansuje do wyższej Dywizji. Ot, takie moje marzenie.

Rekordzistki!

Trudno sobie wyobrazić naszą reprezentację bez Karoliny Późniewskiej, naszej kapitan. Zaliczyła ona wszystkie 14 turniejów mistrzostw świata oraz dwa finały kwalifikacji olimpijskich. Rozegrała 147 meczów (tylko w jednym jej zabrakło) i zdobyła 111 goli. Tylko Ewelina Czarnecka może się z nią równać - ma 148 występów w drużynie narodowej i również uczestniczyła we wszystkich mistrzowskich imprezach.

- Pamiętam pierwszy wyjazd na mistrzostwa do Bułgarii, gdy w drodze przyszywałyśmy orzełki do dresów – śmieje sympatyczna hokeistka. - Trochę się uzbierało tych wspomnień z turniejów. Najważniejsze, że znów awansowałyśmy do wyższej grupy, bo teraz będziemy grały z drużynami o podobnych umiejętnościach. W kolejnych mistrzostwach na pewno nie będzie wyników 12:1 jak ostatnio z Chińskim Tajpej. Grałyśmy już w Dywizji 1B i nawet zdobywałyśmy srebrne oraz brązowe medale. Teraz mamy turniej w innym terminie i możliwość lepszego przygotowania. Szkoda, że nasza liga nie jest mocniejsza, bo na dobrą sprawę tylko finał stoi na odpowiednim poziomie. Jedynie poprzez mecze z mocniejszymi zespołami w europejskich rozgrywkach może dokonać kolejnego skoku jakościowego. Gdy zaczynałam grać, dziewcząt było mało, ale teraz jest zdecydowanie większe zainteresowanie hokejem . Konkurencja z roku na roku wśród dziewcząt jest silniejsza, ale w naszym kraju to nadal jest dyscyplina amatorska i pewnie długo tak pozostanie. Żadna z nas nie utrzymuje się z hokeja i trudno się równać do hokeistów. Każda z nas pracuje, uczy się czy studiuje, ale gra sprawia nam przyjemność i to jest najważniejsze.

Polskie hokeistki po awansie zmienią Hiszpanki w Dywizji 1B, które u siebie zajęły ostatnie miejsce i znów będą grały na poziomie 2A. Niebawem podczas majowego kongresu IIHF w Szwajcarii poznamy miejsce, gdzie nasze panie będą grały w przyszłym roku w listopadzie w turnieju mistrzowskim.

Włodzimierz Sowiński

SPOD BANDY

PADAKIN ZOSTAJE

■ Ukrainiec Pawło Padakin, 31-letni napastnik, podpisał w maju ubiegłego roku umowę z bytomską Polonią, ale długo na siebie kazał czekać. W końcu po załatwieniu wszystkich formalności w USA pojawił się w zespole i był jego ważną częścią. Padakin grał w 2. formacji razem z Andrejem Bujalskim oraz Christianem Mroczkowskim i w 22 spotkaniach zdobył 21 pkt (10 goli+11 asyst). Z kolei w 5 potyczkach play offu strzelił 5 goli i miał dwie asysty. W nadchodzącym sezonie bytomscy kibice będą mogli podziwiać jego umiejętności, bowiem podpisał nowy, roczny kontrakt.

POWRÓT ZACHARIASZA

■ Olaf Zachariasz, niespełna 19-letni młodzieżowy reprezentant Polski, wychowanek UKS-u Zagłębie Sosnowiec, kilka ostatnich sezonów spędził u naszych południowych sąsiadów. Grał w Hawirzowie, zaś ostatnio w Witkowicach Ridera U-20. Syn byłego hokeisty Zagłębia, Łukasza, wraca do macierzystego klubu i podpisał profesjonalny kontrakt.
Ołeksander Peresunko, 26-letni napastnik, ma za sobą niezwykle udany sezon w Unii Oświęcim. Nic więc dziwnego, że działacze zaproponowali mu podpisanie nowej umowy, jednak Ukrainiec nie przystał na propozycję i wydaje się, że zdecyduje się na grę w ECB Zagłębiu Sosnowiec.

JAŚKIEWICZ W PASACH

■ Oskar Jaśkiewicz, 29-letni obrońca, zdecydował się na pozostanie w Comarch Cracovii i podpisał nową umowę. To będzie już jego 14. sezon ligowy i trzeci z rzędu pod Wawelem.

12 ZAWODNIKÓW

■ Łotysz Denis Fjodorows, Ukrainiec Illa Korenczuk. Chat Phelps, Kacper Ziarkowski, Oliwier Kurnicki, Oleksij Worona – tej szóstki nie zobaczymy w szeregach Energi Toruń. Działacze uznali, że w minionym sezonie nie dali takiej jakości jakiej od nich oczekiwano. Natomiast 18-letni Artur Fraszko, syn Roberta, byłego hokeisty, a obecnie dyrektora sportowego klubu, podpisał pierwszy profesjonalny kontrakt. W minionym sezonie grał w Sokołach w Centralnej Lidze Juniorów. Kamil Kalinowski, 34-letni napastnik i kapitan zespołu, podpisał nową umowę, W tej chwili kadra Energi liczy 12 zawodników.
(s)

SŁOWACKI DYNAMIT

NHL

■ Juraj Slafkovsky, 22-letni napastnik rodem z Koszyc, to sztandarowa postać reprezentacji Słowacji oraz Montreal Canadiens. Z reprezentacją swojego kraju zdobył brązowy medal w igrzyskach olimpijskich w Pekinie w 2022 r. i właśnie po nich został wybrany w drafcie z nr 1, zaś w piątym swoim meczu w NHL zdobył pierwszego gola i otrzymał owację na stojąco. Słowak nim trafił za ocean od 14. roku życia grał w TPS Turku i tam również odgrywał jedną z wiodących ról w zespołach juniorskich. Slafkovsky imponuje dynamiką, przeglądem sytuacji, zdobywa gole niemal na zawołanie i trudno się dziwić, że latem 2024 r. podpisał 8-letni kontrakt o wartości 60,8 mln USD. To była dobra klubowa inwestycja, bo 22-latek ma na koncie 282 meczów oraz 184 pkt (72 gole+112 podań). Obecny play off Słowak rozpoczął w imponującym stylu, bowiem w wyjazdowym meczu Montrealu z Tampa Bay Lightning zdobył 3 gole (40, 46 i 62, wszystkie w przewagach) i zapewnił wygraną 4:3 (1:0, 1:2, 1:1, 1:0) po dogrywce. Gra w formacjach specjalnych sprawiła, że Kanadyjczycy odnieśli cenną wygraną, która może mieć istotne znaczenie w tej rywalizacji. Oprócz Slafkovskiego do bramki Andrieja Wasilewskiego trafił Josh Anderson (14), zaś Cole Caufield i Nick Suzuki mieli dwie asysty przy bramkach Słowaka.
Jon Cooper, trener pokonanych, nie szczędził gorzkich słów pod adresem swoich podopiecznych i głośno mówił, że to była porażka na własne życzenie. Mało odpowiedzialna gra oraz cztery wykluczenia w strefie ofensywnej – te elementy zadecydowały o przegranej. Gospodarze w 2. tercji w ciągu 29 sek. zdobyli dwa gole po uderzeniach Dareena Raddysha oraz Brandona Hagela (33 min) i wyszli na prowadzenie, jednak potem dał o sobie znać Slafkovsky, a ponownie Hagel (49, w przewadze) doprowadził do remisu. Przy wszystkich bramkach gospodarzy asystował Jake Guentzel, który na 21 sek. przed upływem 60 minut został ukarany za zahaczanie, a na 17 sek. przed końcem kary Słowak rozstrzygnął losy tej emocjonującej potyczki. Scott Wedgewood, 33-letni bramkarz, obronił 24 strzały w swoim pierwszym występie w play offie, a jego Colorado Avalanche pokonała Los Angeles Kings 2:1 (0:0, 1:1, 1:0). Artturi Lehkonen (16) i Logan O'Connor (46) strzelili gole, a Nathan MacKinnon zaliczył asystę dla Lawiny. Trener Jared Bednar był zadowolony z wygranej, bo Królowie słyną z dobrej gry defensywnej i w tej rywalizacji należy oczekiwać więcej takich meczów.

1/8 finału Pucharu Stanleya
Konferencja Zachodnia: Colorado – Los Angeles 2:1 w serii 1-0, Vegas – Utah 4:2, w serii 1-0
Konferencja Wschodnia: Tampa Bay – Montreal 3:4 po dogrywce, w serii 1-0, Buffalo – Boston 4:3, w serii 1-0
(ws)

Sport e55c55a733

Wypchnięta z dziesiątki

POD NOSZENIE CIĘŻARÓW

Ale Marysia jest przecież na 9. miejscu - oburzyli się internauci, komentując wpis na Facebooku PZPC, jednak o pomyłce nie było mowy. Trenerka Paulina Szyszka założyła, że Maria Połka uzyska w dwuboju 205 kg, dzięki czemu znalazła się w grupie A. O tym, że nie był to najlepszy start, świadczą ledwie trzy udane podejścia i rezultat o 17 kg gorszy od przewidywanego. Już w pierwszej próbie najwyraźniej zjadła ją trema, bo 83 kg musiała powtórzyć, a 86 kg w trzecim podejściu dało jej 9. lokatę po rwaniu. W podrzucie wychowankę trenera Witolda Dziurli i byłą zawodniczkę Promienia Opalenica, a dziś studentkę AWF Biała Podlaska, stać było jedynie na 102 kg. Co prawda atakowała 105 i 106 kg, lecz bez powodzenia. 188 kg w dwuboju to wszystko, na co dziś stać tę 23-latkę. Lepsze od Polki okazały się aż trzy zawodniczki z grupy B, które wypchnęły ją z dziesiątki. I pomyśleć, że całkiem niedawno tę kategorię zdominowała Aleksandra Klejnowska, 10-krotna medalistka mistrzostw Europy, w tym 4-krotnie złota, regularnie „kręcąca się" wokół 220 kg w dwuboju. Łzy płyną do oczu, bo takich jak pani Ola, pierwsza polska mistrzyni świata, czy Marieta Gotfryd, 4-krotna medalistka ME, w tej kategorii nie ma i pewnie długo nie będzie. By w poniedziałek w Batumi sięgnąć po złoto, nie trzeba było dźwigać wiele, ale skutecznie. Potwierdziła to Ukrainka Kamila Konotop, dystansując rywalki o 11 i 12 kg. To przepaść!

Dla piątej zawodniczki igrzysk w Tokio to drugie złoto ME, natomiast Angel Rusew triumfował na nich po raz szósty! Nad Bułgarem faktycznie musiał czuwać anioł, bo po rwaniu był 6., a w podrzucie zaliczył jedno, ostatnie (!) podejście i to wystarczyło do złota.

Dziś na pomoście w Batumi kolejne starty Biało-czerwonych - Wiktoria Wołk o 14.00 w kategorii 63 kg, a o 17.00 Piotr Kudałszyk w kategorii 71 kg.

KOBIETY

58 kg: 1. Kamila Konotop (Ukraina) 221 (100+121), 2. Aleksandra Grigorjan (Armenia) 210 (91+119), 3. Olga Te (Rosja) 209 (93+116)... 11. Maria Połka 188 (86+102).

MĘŻCZYŹNI

60 kg: 1. Angel Rusew (Bułgaria) 275 (120+155), 2. Garik Czolakjan 274 (124+150), 3. Yigit Erdogan (Turcja) 269 (121+148)

65 kg: 1. Muhammed Ozbek (Turcja) 323 (143+180), 2. Iwan Dimow (Bułgaria) 317 (145+172), 3. Ferdi Hardal (Turcja) 293 (135+158).

Marek Hajkowski

Dobre wspomnienia

Pierwszy tegoroczny turniej Pucharu Świata odbywa się w brazylijskim Foz do Iguacu.

W nocy z poniedziałku na wtorek rozpoczęła się rywalizacja w pierwszym tegorocznym turnieju z cyklu Pucharu Świata pod egidą federacji World Boxing. Jako pierwsi z 15-osobowej polskiej reprezentacji wystąpili Agata Kaczmarska (75 kg) i Damian Durkacz (70 kg). W 1/8 finału Polka, aktualna mistrzyni świata, ale w kategorii +80 kg (nie ma jej jednak w olimpijskim programie w Los Angeles), mierzyła się z Marokanką Mounią Toutire. W razie wygranej spotka się w ćwierćfinale (23.04.) z Australijką Emmą Sue Greentree. Durkacz w 1/16 finału walczył z Hiszpanem Frankiem Martinezem Bernadem; jeżeli wygrał to w 1/8 finału (22.04.) czeka na niego Kirgiz Ikhriiar Nishonov.

Nasza reprezentacja przebywa w Brazylii od 8 kwietnia. Najpierw w Sao Paulo trenowała razem z takimi reprezentacjami jak Australia, Wenezuela, Brazylia, Dominikana, Irlandia, USA, Kazachstan, Niemcy, Norwegia, Maroko, Meksyk, Węgry, Włochy. - Za nami aklimatyzacja i dwie sesje sparingowe, wszyscy są zdrowi i przygotowani do zawodów - powiedział trener Kamil Goiński, asystent głównego selekcjonera kadry Tomasza Dylaka. W sztabie szkoleniowym są jeszcze Seweryn Szczepankowski, Robert Brazdys, Adam Jabłoński, Ireneusz Przywara, Adrian Wardęga oraz fizjoterapeuta Dominik Kęska.



Fot. PZB

Agata Kaczmarska to aktualna mistrzyni świata z Liverpoolu.

Nasi reprezentanci mają dobre wspomnienia z Foz do Iguacu, miejscowości przy granicy z Argentyną i Paragwajem. W ubiegłorocznym turnieju PŚ zdobyli tam 11 medali, a Polki zwyciężyły w klasyfikacji drużynowej. Z grona medalistów ponownie w Brazylii walczyć będą złote - Wiktoria Rogalińska i Barbara Marcinkowska, srebrni - Julia Szeremeta, Aneta Rygielska, Kinga Krówka i Paweł Brach oraz brązowa Natalia Kuczewska. Zabraknie pozostałych brązowych medalistów: Oliwii Toborek (75 kg), Jakuba Słomińskiego (50 kg), Michała Jarlińskiego (75 kg), Jakuba Straszewskiego (85 kg).

Tegoroczny turniej, odbywający się w Rafain Palace Hotel & Convention, potrwa do 26 kwietnia i mamy nadzieję, że znów będzie obfitował w sukcesy naszych reprezentantów.

SKŁAD POLSKIEJ REPREZENTACJI

Kobiety: Angelika Krysztoforska 48 kg, Natalia Kuczewska 51 kg, Wiktoria Rogalińska 54 kg, Julia Szeremeta 57 kg, Aneta Rygielska 60 kg, Kinga Krówka 65 kg, Barbara Marcinkowska 70 kg, Agata Kaczmarska 75 kg, Emilia Kotерska 80 kg.

Mężczyźni: Nikolas Pawlik 55 kg, Paweł Brach 60 kg, Bartłomiej Rośkowicz 65 kg, Damian Durkacz 70 kg, Mateusz Urban 75 kg, Jakub Domurad +90 kg. **(a)**

Z SZERMIERCZYCH PLANSZ

SOLIDNE WALKI

■ Polscy floreciści i florecistki zaznaczyli swoją obecność podczas zawodów pucharowych Grand Prix w Kairze. Marta Jakubowska, jak już informowaliśmy, w turnieju indywidualnym zajęła trzecie miejsce, ale walki drużynowe obserwowała z trybun. Drużyna (Hanna Łyczbińska, Julia Walczyk-Klimaszyk, Karolina Żurawska oraz Amelia Olszewska) zajęła 8. lokatę. Polki, rozstawione z nr 11, w 1/8 finału wygrały z wyżej notowanymi Chinkami 24:23, ale w ćwierćfinale nie sprostały Francuzkom 34:44. W spotkaniach o miejsca 5-8 doznały dwóch porażek - z Węgierkami 32:45 oraz z Hiszpankami 34:45.

Natomiast męska reprezentacja (Leszek Rajski, Andrzej Rządkowski, Michał Siess, Mateusz Kwiatkowski) wywalczyła 7. lokatę, wygrywając dwa pierwsze spotkania, z Uzbekistanem 45:39 i Egiptem 45:30, jednak w ćwierćfinale uległa Amerykanom 33:45. W potyczkach o miejsca Polacy najpierw przegrali z występującymi pod flagą neutralną Rosjanami 35:45, a później zwyciężyli Belgów 45:29. Oba turnieje zakończyły się wygranymi włoskich zespołów.

Polscy floreciści zajęli siódme miejsce w turnieju Pucharu Świata w Kairze. Fot. PressFocus

POD KRESKĄ

■ Polskie szablistki niewiele zwojowały w turnieju drużynowym Pucharu Świata w Atenach, gdzie zajęły 9. lokatę. Nasze panie (Zuzanna i Julia Cieślar, Angelika Wątor i Maria Więckiewicz) zaczęły rywalizację w 1/8 finału od porażki z Bułgaria 40:45 i marzenia o wysokiej lokacie prysły jak mydlana bańka. Później w meczach o miejsca 9-16 wygrały z Uzbekistanem 45:44, Azerbejdżanem oraz Ukrainą po 45:31.

Szabliści walczyli w Padwie i tylko Szymon Hryciuk oraz Krzysztof Kaczkowski zdołali awansować do turnieju głównego, zajmując 41. i 43. miejsce. Zwyciężył startujący pod flagą neutralną Rosjanin Kamil Ibragimow, który w decydującym pojedynku pokonał swojego rodaka, Pawła Graudyna 15:13

Natomiast w turnieju drużynowym Biało-czerwoni (Benedykt Denkiewicz, Hryciuk, Piotr Szczepanik i Marcel Broniszewski) zajęli 15. miejsce. W 1/16 finału wygrali z Iranem 45:30, ale w kolejnej rundzie ulegli Japonii 40:45. W meczach o miejsca 9-16 przegrali z Kazachstanem 44:45 i Chinami 26:45 oraz pokonali Kanadę 45:29.

ZARDZEWIAŁE SZPADY

■ Nasi szpadziści i szpadzistki wrócili z pucharowych zawodów w Budapeszcie bez sukcesów. Z pań najlepiej spisała się Anna Mroszczak, na co dzień występująca w RMK-S-ie Rybnik, która zajęła 31. miejsce. Rybniczanka najpierw wygrała z Amerykanka Hadley Husisian 15:14, ale w 2. rundzie uległa Szwajcarce, Angeline Favre 8:15. Z kolei Krakowianka Barbara Brych i Wrocławianka Zofia Janelli nie przebrnęły 1/32 finału. Ta pierwsza przegrała z Ukrainką Anna Maksymienko 6:7 i zajęła 60. lokatę, zaś druga uległa Węgierce Eszter Muhari 14:15 i zajęła jedno miejsce niżej. Turniej zakończył się sukcesem wielce utytułowanej Estonki Kathriny Lehis, która pokonała Muhari 12:11. Żadnemu szpadziście nie udało awansować do turnieju głównego. Jan Kardaszewicz został sklasyfikowany na 69. miejscu. Turniej wygrał reprezentant gospodarzy, David Nagy, który w finale pokonał Jerlika Sertaja (Kazachstan) 15:12. **(s)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 21 KWIETNIA

TVP SPORT
17.25 Pływanie: MP w Olsztynie (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00, 15.15 Snooker: MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2
13.35 Tour of the Alps, 2. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Uni Opole – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.55 Pn: Puchar Włoch, Inter Mediolan – Como 1907 (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia – Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Uni Opole – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia – Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.25 Pn: Puchar Turcji, Konyaspor – Fenerbahce Stambuł (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga angielska, Brighton & Hove Albion – Chelsea (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.55 Pn: Liga hiszpańska, Athletic Bilbao – Osasuna Pampeluna, 21.25 Real Madryt – Alaves (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej WTA w Madrycie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
18.30 Żużel: Metalkas 2. Elstraliga, ZKS Stal Rzeszów – Cellfast Wilki Krosno (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Pn: Liga hiszpańska, Mallorca – Valencia, 21.25 Girona – Real Betis (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

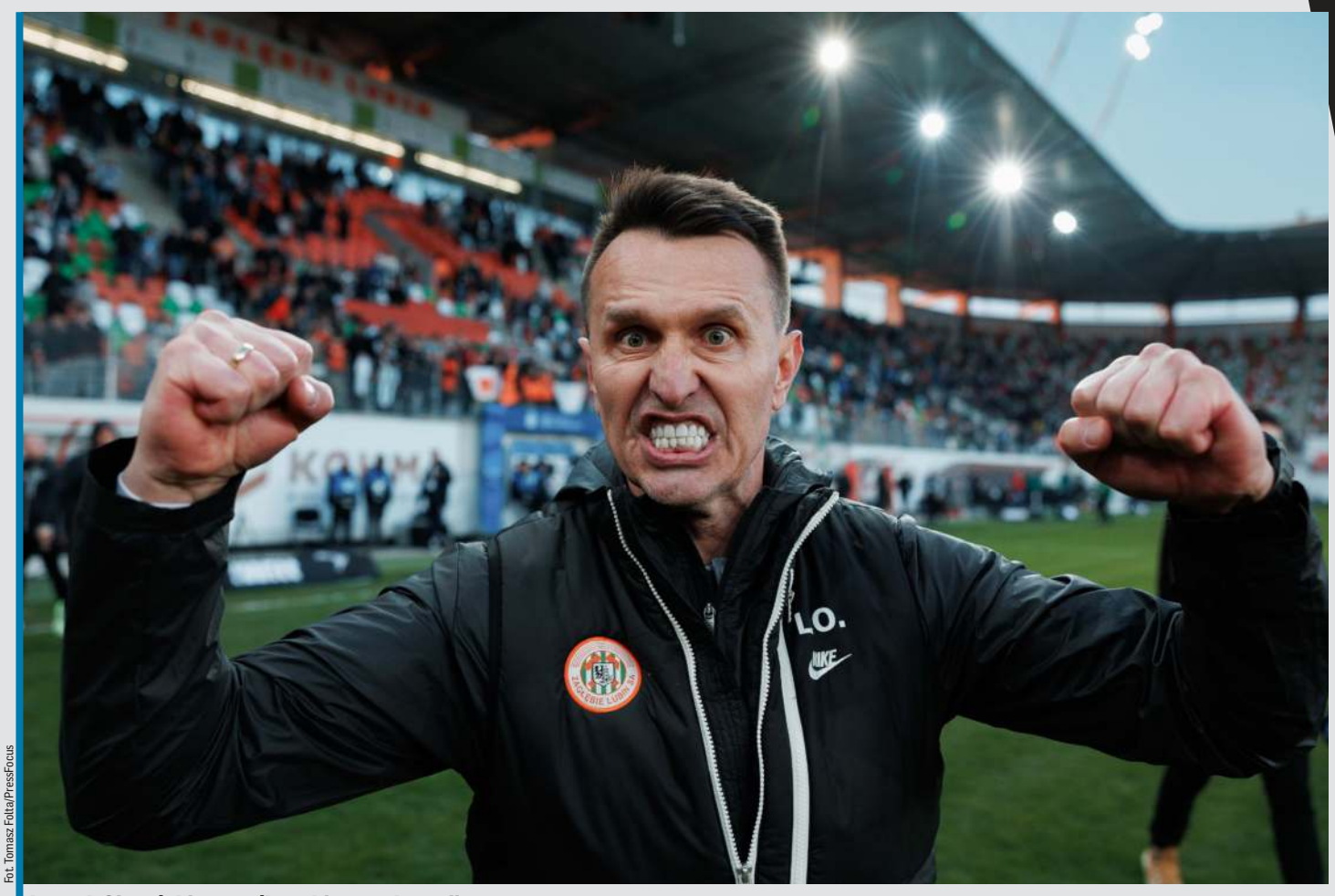
Sport e55c55a733



Michał Listkiewicz

POWRÓT DO KORZENI

Ulepek



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Leszek Ojrzyński na myśl o arbitrze z Japonii...

Paplanina polskich trenerów na tematy (około)sędziowskie osiągnęła rozmiary pandemii. Poza kilkoma chwalebnymi wyjątkami nie ma już w naszej lidze szkoleniowca, który po porażce nie zwala winy na arbitrów. Nic to, że napastnik spudłował do pustaka, bramkarz puścił babola pod brzuchem, a taktyka okazała się do bani. Faktyczne lub - częściej - wyimaginowane błędy sędziowskie ukoją ból całego sztabu, a ciemny lud to kupi. Nasi panowie trenerzy zapatrzyli się w Jose Mourinho, który z mobbingu sędziów uczynił swój znak rozpoznawczy i to sztandarowy, tyle że słynny Portugalczyk ma ogromne dokonania, świetny warsztat i wielką charyzmę. Poza tym sam publicznie przyznał, że krytykowanie arbitra od początku meczu to z jego strony wyrafinowana gra, swoisty test sprawdzający czy pan z gwizdkiem jest mięczakiem, czy twardzielem.
Z tym pierwszym można sobie pogrywać dalej, a drugiemu odpuścić i zająć się prowadzeniem zespołu. Słyszałem, że sędziowie już się na tę permanentną krytykę uodpornili. I bardzo dobrze! To jak ciągłe pohukiwanie na dziecko w domu lub w szkole. Po pewnym czasie rodzicielskie czy nauczycielskie połajanki małolat jednym uchem wpuszcza, a drugim wypuszcza. Dziwne były żale trenera Leszka Ojrzyńskiego wobec arbitra z Japonii za to tylko, że... jest Japończykiem, innych zarzutów nie usłyszałem. Pewnie chodzi o to, że swojemu można nawtykać, a samurajowi nie, bo i tak nie zrozumie. Nasi sędziowie są trochę sami sobie winni nie reagując na histerię wokół ławek. To nie jest normalne gdy trener każe młodemu arbitrowi technicznemu podejść do siebie by wylać swoje żale, a ten karnie podchodzi. Gdybym pół wieku temu w szkole zachował się tak wobec nauczycielki, to ucho by mi wyrwała z korzeniami i dołożyła linijką po łapach. Tak to kiedyś bywało, dziś przemoc fizyczną zastąpiła psychiczna i to w drugą stronę, uczniowie i rodzice bywają roszczeniowi na maksa. Ich zdaniem to nie dom rodzinny a szkoła ma wychowywać. Ale to temat na osobny felieton albo nawet kilka.
Gdzie tkwi problem łódzkiego Widzewa? Jest niebotyczna kasa, właściciel z najwyższej biznesowej półki, fanatyczni kibice, a wyników brak. Moim zdaniem powodem są ludzie, inni niż kiedyś w tym klubie. Brak im widzewskiego DNA, to armia zaciężna zarówno na boisku jak w gabinetach dyrektorskich. Gdzie serce Smolarka, Bońka i Tłokińskiego na murawie oraz Sobolewskiego, Gapińskiego, pań Basi i Grażynki w sekretariacie? Drągowski, Kapuadi i Bukari nie dadzą tyle zdrowia co dawni Widzewiacy, a Burlikowski z Adamczukiem nie będą dobrymi duchami klubu jak Wroński z Gapińskim, bo są tylko w delegacji. Świetni kibice nie zasłużyli na taki los.
W miniony weekend zdradzałem wczasującą sobie żonę i czyniłem to z upodobaniem. Uprzedziłem ją zresztą, a chwilową wybranką była oczywiście piłka nożna.
W roli słomianego wdowca wybrałem się na 6 meczów różnych klas, przemierzyłem szmat drogi po pięknej już wiosenną zielenią Polsce. Spotkałem wielu ludzi, z Janem Urbanem i Markiem Koźmińskim na czele, jednak największym przeżyciem była rozmowa z 12-letnim synem Jacka Magiery. Ten wspaniały chłopiec przypomniał mi spotkanie w telewizyjnym studiu podczas ostatniego Euro. Gdy jego tata komentował mecz, ja z Magierą juniorem grałem w piłkarzyki i opowiadałem o Maradonie i Messim. Janek z mamą, siostrą i wujkiem pojawili się na murawie stadionu Legii przed meczem z Zagłębiem, byli bardziej fetowani niż piłkarze. Są na stadionach dobrzy ludzie, jest ich bardzo wielu, czego nie dostrzegają intelektualne „elyty" głoszące pogardę wobec kibiców choćby nazywając ich kibolami. Pięknoduchom z profesorskimi tytułami radzę więcej empatii i skromności. To one świadczą o klasie człowieka.
Emmanuel Olisadebe wraca na chorzowski stadion, za kilka dni zagra w pokazowym meczu gwiazd. Przypomną się nam jego piękne gole, które zaprowadziły nas na mundial po 16 latach niebytu. Nigdy nie zapomnę min ukraińskich dygnitarzy gdy Emsi strzelał gole dla Polski w Kijowie. „Czarny Polak, taka jego mać" - pomstował wściekły oligarcha Grigorij Surkis do prezydenta kraju Łeonida Kuczmy. Warto wybrać się w niedzielę do Chorzowa, gdzie na murawie pojawi się konstelacja zagranicznych i krajowych gwiazd.
Są ludzie, którzy zepsują wszystko za co się wezmą. Na szczęście nie ma ich przy budowie mostów, ale w sporcie jak najbardziej. Unicestwiają kluby, odbierają marzenia młodym sportowcom. Wielkim psujem był Ireneusz Król. Gdy pogoniono go z Katowic, wziął się za grzebanie Polonii Warszawa i prawie mu się udało. Legendarny czek z Wiednia nie nadchodził miesiącami, zresztą nigdy nie istniał. Był podobny gagatek w żeńskiej siatkówce i szczypiorniaku w Warszawie. W koszykówce uzdrowiciel tak naprawiał zasłużoną Skrę, że trzeba było zespół wycofać z najniższej możliwej ligi. A chodziło jak zawsze o konfitury z miejskiej spiżarni. Były też przypadki odwrotne, chwalebne. Zbigniew Drzymała w Groclinie Grodzisk Wielkopolski i Jacek Rutkowski z Amice Wronki sprawili, że o tych klubach z uznaniem mówiono w Europie. Dziś na wielkie uznanie zasługują państwo Danuta i Krzysztof Witkowscy z Niecieczy. Co prawda „Słonie" spadają z ekstraklasy, ale pewnie szybko do niej powrócą jak poprzednio. We wsi nad Dunajcem powstał piłkarski raj. Co weekend setki dzieci z bliższej i dalszej okolicy rozgrywają turnieje na pięknych boiskach wśród pól i łąk. Niecieczański projekt nie upadnie z powodu być może krótkiej degradacji, z tej mąki już jest chleb. Mało gdzie społeczna odpowiedzialność biznesu realizowana jest tak uczciwie jak w Bruk-Becie Niecieca.
Nie ukrywam, że lubię lekko osłodzoną herbatę, ale co za dużo, to niezdrowo. Za dużo cukru robi z napoju ulepek, to określenie mojej babci. Nie da się tego pić. Tak niestety zapowiada się zbliżający się szybkimi krokami mundial za Wielką Wodą. Po odpadnięciu reprezentacji Polski oczekiwania opadły jak liście z jesiennych drzew. Pewnie znajdą się nawiedzeni, którzy wstaną w środku nocy na mecz Curacao z Ekwadorem, ale ja dziękuję - pośpię. Prezydent FIFA, Gianni Infantino, zachował się infantylnie, wsypał do mundialowej herbaty całe wiadro cukru. Będziemy mieli ulepek jak się patrzy!

Nasi panowie trenerzy zapatrzyli się w Jose Mourinho, który z mobbingu sędziów uczynił swój znak rozpoznawczy i to sztandarowy, tyle że słynny Portugalczyk ma ogromne dokonania, świetny warsztat i wielką charyzmę. Poza tym sam publicznie przyznał, że krytykowanie arbitra od początku meczu to z jego strony wyrafinowana gra, swoisty test sprawdzający czy pan z gwizdkiem jest mięczakiem, czy twardzielem.

Prezydent FIFA, Gianni Infantino, zachował się infantylnie, wsypał do mundialowej herbaty całe wiadro cukru. Będziemy mieli ulepek jak się patrzy!

Sport e55c55a733

Prezes nie widzi problemu

Mimo zgłaszanych nieprawidłowości w funkcjonowaniu giełdy kryptowalut Zondacrypto, nie ma podstaw do zerwania umowy sponsorskiej z tym podmiotem przez Polski Komitet Olimpijski - poinformował Radosław Piesiewicz.

Na dziś PKOl, patrząc od strony formalno-prawnej, nie ma podstaw do rozwiązania umowy. Wszystkie świadczenia ze strony sponsora są realizowane. Dopóki nasz sponsor wywiązuje się z warunków umowy, to jesteśmy zobligowani do dalszej współpracy. Zerwanie umowy wiąże się z zapłatą kary umownej, na którą PKOl-u nie stać - powiedział na briefingu prasowym w Warszawie prezes PKOl-u Radosław Piesiewicz. Kolejnego przelewu od tego sponsora PKOl spodziewa się pod koniec kwietnia.



Fot. PAP/Piotr Nowak

Radosław Piesiewicz podczas briefingu prasowego w związku z „wieloma zapytaniami mediów w sprawie sponsora generalnego PKOl - zondacrypto".

Czekają na pieniądze

Giełda kryptowalut jest od października sponsorem generalnym PKOl-u. Z tego tytułu ufundowała m.in. nagrody w tokenach dla polskich sportowców za wyniki osiągnięte w tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich we Włoszech. Ogółem sponsor ma do wypłaty 13,8 mln złotych zarówno medalistom, jak i zawodnikom, którzy uplasowali się na pozycjach 4-8.

Niektórzy sportowcy przekazali jednak, że choć tokeny są na ich kontach, to próby wymiany ich na złotówki kończą się niepowodzeniem. Głos w tej sprawie zabrali m.in. panczenista Damian Żurek i skoczek narciarski Kacper Tomasiak, potrójny medalista igrzysk.

- Polski Komitet Olimpijski wypłacił wszystkie nagrody finansowe i rzeczowe. Nasi sponsorzy też przekazali naszym sportowcom nagrody rzeczowe i z tego, co wiem, Zondacrypto też przekazała im nagrody rzeczowe, a tokeny są na ich kontach. Dzięki firmie Zondacrypto PKOl mógł wysłać naszych sportowców na igrzyska. Bez tych środków zwyczajnie by na te igrzyska nie polecieli. Umowę podpisywałem w dobrej wierze - bronił się prezes PKOl.

Nie miał świadomości

Piesiewicz argumentował, że w chwili podpisania umowy w 2025 roku PKOl nie miał świadomości o problemach związanych z Zondacrypto. - Przed podpisaniem umowy z firmą zleciłem dwie niezależne opinie prawne (...). Obie nie znalazły przeszkód formalno-prawnych do jej zawarcia. Jeszcze przed ogłoszeniem współpracy, które miało miejsce 22 października 2025 roku, wysłaliśmy pismo do ABW z informacją, że planujemy rozszerzyć nasze portfolio sponsorskie, (...) także oferującymi produkty i usługi niestandardowe. Poprosiliśmy o udzielenie informacji lub przeprowadzenie szkolenia z zakresu ewentualnych ryzyk związanych ze współpracą z tego typu podmiotami. Pismo było dostarczone 17 października, do dziś nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi - relacjonował Piesiewicz. - Dziś dowiadujemy się, że od kilkunastu miesięcy ABW posiadała informacje o domniemanych powiązaniach z rosyjską mafią, a my jako narodowy komitet (olimpijski - PAP) do dziś nie zostaliśmy o tym ostrzeżeni przez nasze służby. Dlaczego, posiadając taką wiedzę, głośno lub nawet w sposób utajniony, premier polskiego rządu nie powiedział tego pół roku temu? - dopytywał prezes.

Mówi o nagonce

W ostatnich dniach kontrakty sponsorskie z Zondacrypto rozwiązały piłkarski Raków Częstochowa i koszykarskie Dziki Warszawa, a taki krok zapowiedział GKS Katowice. Giełda jest też sponsorem także innych zespołów piłkarskiej ekstraklasy: Lechii Gdańsk i Pogoni Szczecin. Wspiera również m.in. włoskie kluby piłkarskie, jak Atalanta Bergamo czy Juventus Turyn. Giełda jest zaangażowana również w inne dyscypliny sportu, m.in. sponsoruje polską reprezentację w kolarstwie, zespół zawodowy, w którym jeździ m.in. Katarzyna Niewiadoma oraz konkretne wyścigi.

- Dopiero w ostatnim czasie pojawiła się masowa nagonka na tę firmę i powstaje pytanie: komu ona jest na rękę? Dziś oczekuje się od PKOl-u i innych sportowych organizacji, że mogliśmy przewidzieć tę sytuację. To ja zadam pytanie: jak my, jako stowarzyszenie, mieliśmy to wiedzieć? Mieć narzędzia i sprawdzić powiązania - jeżeli takie w ogóle są? - pytał retorycznie Piesiewicz.

Sprawa już się toczy

W piątek śląska prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie giełdy. Dochodzenie powierzono funkcjonariuszom Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości z Wrocławia. Jak przekazał w poniedziałek na konferencji prasowej rzecznik Prokuratury Regionalnej w Katowicach prok. Michał Binkiewicz , w chwili obecnej można mówić o kilkuset osobach poszkodowanych w sprawie Zondacrypto, ale liczba ta stale rośnie, tak jak rośnie kwota szkody. W piątek szacowano ją na 350 mln zł.

- Większość zgłoszeń osób pokrzywdzonych dotyczy trudności związanych z wypłatą środków, które zostały zdeponowane w ramach kryptowalut na Zondacrypto - wyjaśnił prok. Binkiewicz.

30 tysięcy poszkodowanych

Sejm w piątek ponownie nie odrzucił prezydenckiego weta do ustawy o rynku kryptoaktywów. Wprowadzała ona m.in. środki nadzorcze, np. umożliwiała KNF wstrzymanie oferty publicznej kryptowalut. Według prezydenta przepisy były zbyt restrykcyjne, według koalicji rządowej brak ustawy tworzy luki prawne.

Przed głosowaniem nad wetem prezydenta premier Donald Tusk, pytany o liczbę potencjalnie pokrzywdzonych osób ws. giełdy Zondacrypto, podkreślił, że według szacunków poszkodowanych może być nawet 30 tysięcy. Na konferencji prasowej po tym, jak Sejmowi nie udało się odrzucić weta prezydenta, Tusk podkreślił, że firma Zondacrypto uzyskała wpływ na polityków prawicy, w tym prezydentów Andrzeja Dudę i Karola Nawrockiego.

Piątkowe głosowanie było już drugim ws. weta prezydenta Nawrockiego do ustawy o rynku kryptoaktywów. Prezydent pierwszy raz zawetował taką ustawę na początku grudnia ub.r. Wówczas – również w grudniu 2025 r. – Sejm nie odrzucił weta. Rząd zdecydował wtedy o ponownym wniesieniu do Sejmu tej samej ustawy. Została ona uchwalona w lutym br. Prezydent po raz kolejny ją zawetował.

SPADEK REZERW BITCOINÓW

■ O tym, że największa polska giełda kryptowalut może mieć poważne problemy z płynnością, napisały na początku kwietnia media. Analiza, do której dotarły money.pl i Wirtualna Polska, ujawniła spadek rezerw bitcoinów giełdy Zondacrypto o 99 proc. Użytkownicy zgłaszają problemy z wypłatą środków – podali dziennikarze. Zo ndacrypto jest stabilnym, wypłacalnym i bezpiecznym podmiotem, a analiza money.pl jest „błędna, nieprawdziwa i krzywdząca" – przekazał w rozesłanym wówczas oświadczeniu prezes Zondacrypto Przemysław Kral.
Do giełdy Zondacrypto należy portfel 4,5 tys. bitcoinów wart ponad 300 mln dol., ale – jak poinformował w czwartek Kral – klucze do nich ma zaginiony Sylwester Suszek, założyciel giełdy BitBay, poprzedniczki Zondacrypto. Suszek, określany mianem „króla kryptowalut", zaginął w marcu 2022 r. Miał wtedy 33 lata. Po raz ostatni widziano go w firmie paliwowej w Czeladzi, należącej do Mariana W. To tam po raz ostatni zalogował się jego telefon komórkowy. Jak opisywały media, w dniu jego zaginięcia na terenie bazy paliwowej na jakiś czas przestały działać kamery monitoringu. W śledztwie dotyczącym zaginięcia Suszka, prowadzonym przez śląski wydział Prokuratury Krajowej, Marianowi W. postawiono zarzut pozbawienia wolności Sylwestra Suszka.
W innym postępowaniu Marian W. usłyszał zarzuty dotyczące dokumentowania fikcyjnych transakcji fakturami VAT na łączną kwotę blisko 1,3 mld zł. Według Prokuratury Regionalnej w Katowicach stał on na czele międzynarodowej grupy przestępczej zajmującej się nielegalnym obrotem paliwami i wyłudzeniami podatku VAT. Na rachunki bankowe spółek zaangażowanych w nielegalny proceder wpłynęło łącznie 1,5 mld zł pochodzących z przestępstwa – podała prokuratura, która kilka miesięcy temu poinformowała o skierowaniu do sądu aktu oskarżenia przeciwko Marianowi W. i pięciu innym osobom.

Sport e55c55a733